

Tajwan szykuje się na inwazję Chin | Litwa na froncie walki z dezinformacją – wywiad z wiceministrem kultury
Trzy pokolenia „Wili”: rodzina Łapinów | Nielegalne papierosy przylatują balonami | Niepokorne oblicze jagód

KURIER WILEŃSKI

MAGAZYN

19-25 lipca 2025 r.
Nr 29 (81)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

„Pielęgnowanie pochodzenia i wileńskości”

Polonez polskich maturzystów 2025

Aż 163 pary zatańczyły poloneza u stóp katedry. Mer podkreśla: „Wilno jest waszym domem”. Organizatorzy wskazują, że nie ma czego się obawiać — trzeba wychodzić i pokazywać się, współmieszkańcy stolicy to doceniają. To dlatego do święta polskich maturzystów dołączyli także przedstawiciele innych narodowości.



Fot. Marian Paluszkiewicz
projekt okładki Apolinary Klonowski

ISSN 1392-0405



KALENDARIUM

19 lipca

1940 – Adolf Hitler wygłasza przemówienie o Wielkiej Brytanii: „Nie widzę powodu, dla którego wojna ta musiałaby trwać”. Proponuje pokój, wie, że na dwa fronty nie wygra, szykował napaść na ZSRS. Winston Churchill milczał, zdecydował, że polityka ugód doprowadziła do wojny i jej nie zakończy.

20 lipca

1994 – Litewska Akademia Wojskowa wypuściła swoją pierwszą promocję. 111 absolwentów otrzymało rangę porucznika (lejtnantsa).

2018 – pierwszy raz absolwenci Filii UwB w Wilnie otrzymali dyplom europeistyki. Polacy na Litwie wzmocnili się o 29 ekonomistów, 20 europeistów i 9 informatyków.

21 lipca

1940 – pod karabinami sowieckimi w Kownie marionetkowy Sejm Ludowy ogłasza utworzenie nowego rządu. Później prosi o włączenie do ZSRS. Na czele Prezydium Najwyższej Rady LSRS staje Justas Paleckis, ojciec Algirdasa Paleckisa, skazanego w 2021 r. na 6 lat więzienia za szpiegostwo na rzecz Rosji.

22 lipca

1942 – wyruszył pierwszy transport Żydów z getta warszawskiego do obozu śmierci w Treblince. Łącznie Niemcy wymordowali do 21 września tego samego roku 300 tys. Żydów z warszawskiego getta. Do tego byli Niemcy mentalnie przygotowywani przez wiele lat, od początku lat 30, przez dehumanizację Żydów.

23 lipca

1944 – Sowietci wysyłają do Churchilla depeszę, w której informują o tym, że jedną władzą na terenie Polski są i będą komuniści. Premier na wychodźstwie Stanisław Mikołajczyk próbował rozmawiać z Sowietami, choć wiedział, iż na „wyzwalanych” terenach są aresztowani żołnierze AK. Rozmowy poniosły fiasko.

24 lipca

1938 – w Dzikowcu na Podkarpaciu, w miejscu urodzenia Stanisława Serafina, strzelca zastrzelonego na granicy polsko-litewskiej w tym samym roku, odsłonięto upamiętniający go kamień. Trwał proces budowania relacji dyplomatycznych między Polską a Litwą – efekt ultimatum, które postawiła Polska po zdarzeniu.

25 lipca

1932 – podpisano porozumienie polsko-sowieckie, zobowiązujące do wyrzeczenia się stosowania siły w obustronnych relacjach. W 1934 r. przedłużone na prośbę sowieckiego ministra Maksyma Litwinowa do 1945 r. W 1939 r. ZSRS napada Polskę, doprowadzając po raz kolejny, że Rosjanie każdą umowę złamią.



Robert Mickiewicz

Polonez – piękna stara nowa tradycja

Polacy na Litwie mieszkają od setek lat. Na przestrzeni wieków zmieniła się pozycja polskiej społeczności. Były wzloty i upadki, ale niemniej każde kolejne pokolenie wносиło coś nowego w życie społeczne, polityczne, gospodarcze, religijne i kulturowe Litwy.

Dzisiaj na Litwie mieszka nas ok. 200 tys., stanowimy prawie 6 proc. ludności i jesteśmy największą mniejszością narodową. Mimo czasem szorstkich polsko-litewskich relacji bezsprzecznie wnosimy swój wkład w rozwój niepodległej Republiki Litewskiej. W tym również w rozwój kultury, i to nie tylko kultury profesjonalnej.

To już stało się tradycją – od 11 lat maturzyści z polskich szkół w Wilnie na różnych placach zachwycają i zadziwiają mieszkańców i gości stolicy polonezem. W tym roku na placu Katedralnym tańczyło ponad 160 par. Jak zwykle nie mogło przy tym wspańiałym wydarzeniu zabraknąć „Kuriera Wileńskiego”. Zapraszam Czytelników do przeżycia tych chwil za pośrednictwem pióra i obiektywu naszych dziennikarzy, Apolinarego Klonowskiego i Mariana Paluszkiwicza.

Tymczasem to, jak setki młodych Polaków tańczą poloneza na placu Katedralnym, uchwycili też użytkownicy mediów społecznościowych. Pod dziesiątkami filmików z tym wydarzeniem możemy przeczytać komentarze w różnych językach. Oprócz zachwytów („jacy wspaniali”, „zuchy”, „jesteście fantastyczni”, „brawo dla młodzieży i choreografów”) są też niestety inne. Streszczając, sprowadzają się do opinii, że Polacy skopiowali zwyczaj z rosyjskich i białoruskich szkół. Że nie jest to tradycja europejska, litewska.

Cóż, wielu użytkowników internetu czasami grzeszy brakiem wiedzy i złą wolą. Im więc przypominam: polonez to z francuskiego „la danse polonaise”, taniec polski. Jest uszlachetnioną wersją tańców, w tym ludowych, rozpowszechnionych w Polsce od stuleci. Właśnie na balach studniówkowych na ziemiach polskich tańczy się poloneza od początku XIX w. Polonez z okazji zakończenia szkoły to nasza narodowa tradycja, i to od setek lat. Teraz dzięki życzliwości władz Wilna w nowej odsłonie na głównym placu stolicy.

Robert Mickiewicz

Od 11 lat maturzyści z polskich szkół w Wilnie na różnych placach zachwycają i zadziwiają mieszkańców i gości stolicy polonezem. W tym roku na placu Katedralnym tańczyło ponad 160 par.

KURIER WILEŃSKI

MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedroń, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiwicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



OZIENNIK NALEŻY DO
EUROPEJSKIEGO
STOWARZYSZENIA GAZET
CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI
NARODOWYCH

Trzy pytania o pracujących
na Litwie obcokrajowców »4

Lipcowe rocznice: zbrodnia
wołyńska i obława
augustowska »5

Rajmund Klonowski:
Co z tymi nowymi
trolejbusami? »6

Piotr Hlebowicz: Moskwy
nie interesuje pokój »6

Na froncie walki
z dezinformacją »16-17



Naszym celem jest wzmocnienie
odporności społecznej na
działania dezinformacyjne – mówi
wiceminister kultury Wiktor
Denisenko o strategii walki z
dezinformacją.

Papierosy przylatują
dronami i balonami »26-27



Nielegalny rynek wyrobów
tytoniowych na Litwie znów rośnie, a
budżet państwa traci na tym prawie
100 mln euro rocznie. Litewskie
społeczeństwo wykazuje tolerancję dla
tańszych papierosów z przemytu.

Poloneza zatańczyli
nie tylko Polacy »7-9



We wtorek 15 lipca placem
Katedralnym w Wilnie zawiązała
tradycyjny polonez maturzystów z
polskich szkół. Zatańczyła rekordowa
liczba 163 par. Przemówił mer
miasta.

Kronikarz rodu »20-21



Marian Mackiewicz od ponad 30 lat
zbiera historię swojego rodu. Jego
praca zaowocowała organizacją
rodzinnych zlotów i wydaniem
kroniki, która łączy krewnych z
Polski, Litwy i całego świata.

Wilno Czechowicza
w Białymstoku »28-29



Do 17 sierpnia w Galerii im. Sleńdzińskich
w Białymstoku można oglądać wystawę
„Józef Czechowicz. Fotografie”. Prezentuje
prawie 50 zdjęć artysty.

Trzy pokolenia „Wili” »10-15



Babcia Zofia Moroz, jej córka
Krystyna Łapin oraz wnuk Wiesław
Łapin związali część swojego życia
z „Wilią”, najstarszym polskim
zespołem artystycznym pieśni i tańca
na Litwie. Wszyscy zgodnie mówią,
że „Wilia” to coś znacznie więcej niż
tylko próby i koncerty.

Jagody w roli głównej »22-23

Choć tradycyjnie kojarzą się z
deserami, konfiturami i letnimi
koktajlami, w kuchni wielu
narodów od wieków mają też
drugie, bardziej niepokorne
oblicze – wytrawne.

Tajwan szykuje się
na inwazję »24-25

Inwazja komunistycznego państwa
chińskiego na demokratyczne
państwo chińskie to kwestia czasu.
Dlatego Tajwan szykuje się na wojnę
i liczy na Stany Zjednoczone.

„oCzajowany”
Krakowem »30-34



Z umiłowaniami i wprawnością oka
Przemek Czaja dostrzega piękno
Krakowa, również to mniej oczywiste.
I opowiada historie, jakich nie
znajdziecie w podręcznikach.

Krzyżówka »35

Trzy pytania do...



...Jurgity Zemblytė

z działu monitorowania i analiz usług
Służby Zatrudnienia

1. W pierwszej połowie roku na Litwę przyjechało do pracy o 4 tys. mniej obywateli państw trzecich. Liczba obywateli Unii Europejskiej wchodzących na rynek pracy w tym roku jest wyższa (1,7 tys.) niż w tym samym okresie ub.r. Z których krajów przyjeżdżają obcokrajowcy na Litwę do pracy?

Analiza raportów pracodawców na temat cudzoziemców pracujących w kraju pokazuje, że liczba obywateli państw trzecich wynosi obecnie 150,3 tys. w porównaniu do 15,5 tys. obywateli UE. Obecnie na litewskim rynku pracy zatrudnieni są pracownicy ze 163 krajów. Większość z nich, 137, znajduje się poza Unią Europejską. W pierwszej połowie roku obserwujemy ogólnie mniejszy napływ obcokrajowców na rynek pracy. Zaobserwowaliśmy jednak większy wzrost zatrudnienia osób z Pakistanu (740, wzrost o 89 proc.) oraz z Filipin (540, wzrost o 244 proc.), zwłaszcza w głównych miastach naszego kraju.

2. Gdzie najczęściej są zatrudniani obcokrajowcy z państw trzecich?

Podobnie jak w poprzednim roku najwięcej cudzoziemców z krajów trzecich pracowało w sektorze transportu i gospodarki magazynowej (76,4 tys.; 50,8 proc. tej grupy), następnie w budownictwie (27 tys.; 17,9 proc.), przetwórstwie przemysłowym (16,2 tys.; 10,8 proc.) oraz zakwaterowaniu i gastronomii (6,8 tys.; 4,6 proc.). Na stanowiskach wymagających wysokich kwalifikacji zatrudnionych jest obecnie 14 tys. obywateli państw trzecich (9,6 proc. całej grupy), na stanowiskach wymagających średnich kwalifikacji 125 tys. (83,7 proc.), a na stanowiskach niewymagających kwalifikacji 10,1 tys. (6,8 proc.).

3. Czy wzrasta liczba obywateli UE pracujących w naszym kraju?

Liczba obywateli UE pracujących w kraju wzrosła w ciągu roku we wszystkich sektorach, ale największy wzrost odnotowano w budownictwie (1400; +41,2 proc.), produkcji (600; +31,9 proc.) oraz transporcie i magazynowaniu (300; +27,1 proc.). Jeśli chodzi o odsetek zatrudnionych cudzoziemców, znacznie wyższy odsetek obywateli UE zajmuje stanowiska wymagające wysokich kwalifikacji niż osoby pochodzące z krajów trzecich. Najbardziej wzrosła liczba Europejczyków pracujących jako robotnicy budowlani i pokrewni (800), robotnicy pomocniczy w budownictwie, przemyśle i transporcie (300) oraz kierowcy i operatorzy maszyn samochodowych (200). ■

Rozmawiała Honorata Adamowicz

Książka



Spotkanie autorskie z Waldemarem Wołkanowskim. Premiera drugiego tomu „Wileńskiego ABC”

W środę 23 lipca o godz. 18:00 w Domu Kultury Polskiej w Wilnie odbędzie się wyjątkowe spotkanie autorskie z Waldemarem Wołkanowskim, poświęcone premierze drugiego tomu publikacji „Wileńskie ABC. Ludzie, miejsca, historie”. Będzie to druga publikacja tego typu.

Wydana w 2024 r. książka to kontynuacja pierwszej części, która ukazała się w 2020 r. i cieszyła się dużym zainteresowaniem. Drugi tom również składa się z kilkunastu opowiadań opartych na kwerendzie naukowej, przybliżających mało znane wątki z historii Wilna przełomu XIX i XX w.

Część tematów została przedstawiona po raz pierwszy. Projekt drugiego tomu zrealizował ten sam zespół co poprzednio, co pozwoliło utrzymać wysoki poziom edytorski i merytoryczny.

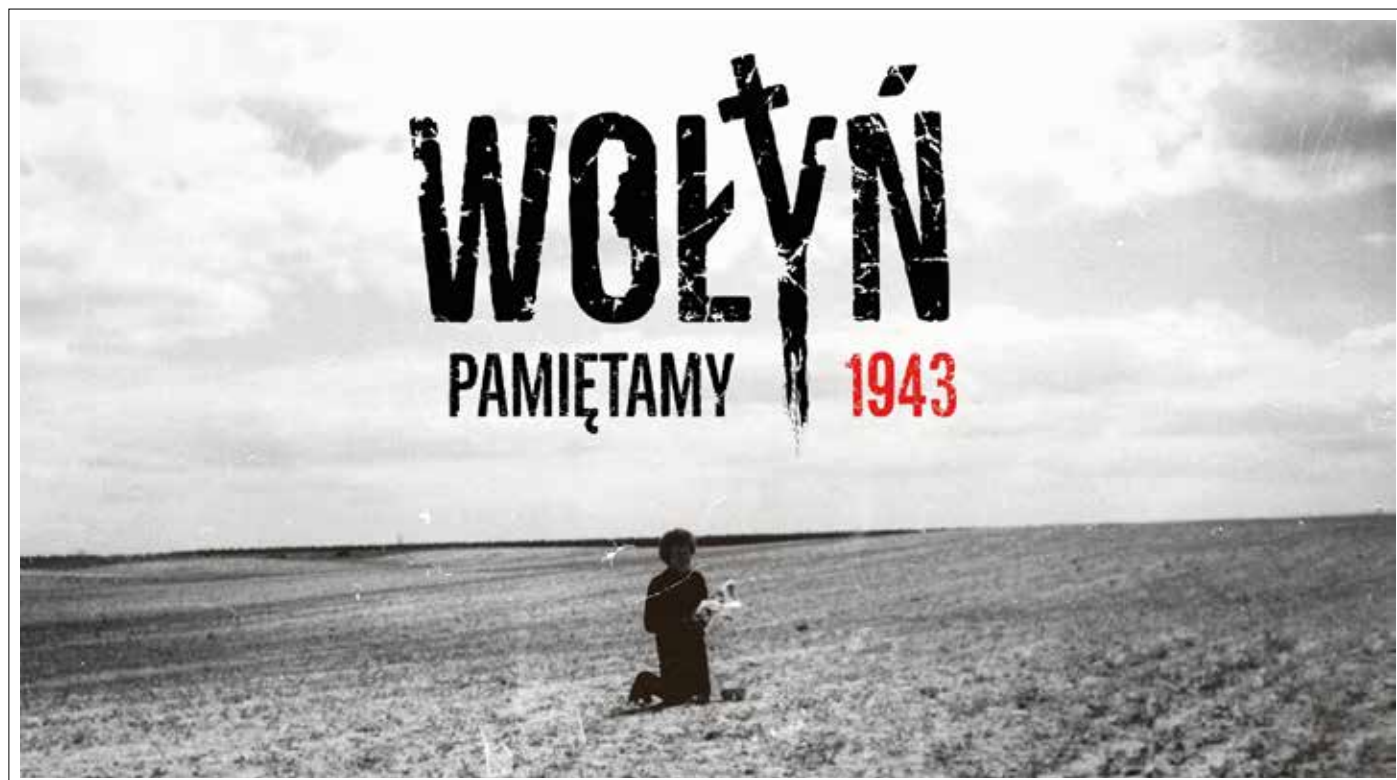
Pierwszy tom, wydany przez „Art-Print”, został dobrze przyjęty zarówno przez czytelników, jak i recenzentów. Książka trafiała do szerokiego grona odbiorców, także jako forma prezentu, dzięki starannej oprawie graficznej.

Waldemar Wołkanowski, autor książki, jest doktorem nauk humanistycznych, żywo zainteresowanym Wileńszczyzną, znany jej mieszkańcom jako skrupulatny archiwista jej dziejów, a także aktywny członek forów internetowych. Urodził się w 1958 r. w Opolu i z tym miastem związał swoje życie. W 2001 r. założył opolski oddział Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Nawiązał ścisły kontakt z wilniukami z całej Polski. Stałe poszerzanie wiedzy o historii Wilna doprowadziło go w 2005 r. do podjęcia studiów w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego. Zakończył je w 2016 r. obroną doktoratu na podstawie rozprawy pt. „Michał Węśławski, biografia prezydenta Wilna w latach 1905–1916”.

Spotkanie będzie okazją do rozmowy z autorem i poznania kulis powstawania publikacji „Wileńskie ABC. Ludzie, miejsca, historie”. Projekt został dofinansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2024”.

Spotkanie odbędzie się 23 lipca o godz. 18:00 w sali teatralnej w DKP w Wilnie ■

Niech dawne zło i niepamięć zastąpią prawda, przebaczenie i pokój! 82. rocznica zbrodni wołyńskiej



W tym roku Polacy po raz pierwszy obchodzili nowe święto narodowe – Narodowy Dzień Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej, ustanowiony na 11 lipca.

Zbrodnia wołyńska od 82 lat kładzie się cieniem na stosunkach polsko-ukraińskich. – To jedno z najtragiczniejszych doświadczeń w naszych dziejach. 11 lipca 1943 r. był dniem kulminacji bezwzględnej zbrodni. Z rąk ukraińskich nacjonalistów ginęli nasi bezbronni rodacy – zwykli ludzie, cywilne, niewinne ofiary, często zabijani w kościołach, gdzie uczestniczyli w niedzielnych mszach świętych. Zostali zamordowani, bo byli Polakami – przypomniał w tym roku prezydent RP Andrzej Duda.

„Przez dziesięciolecia zbrodnię wołyńską okrywał całun milczenia. Jedynie ocaleni, krewni ofiar, ich duszpasterze oraz wyróżniający się odwagą badacze i popularyzatorzy dziejów najnowszych zabiegali o udokumentowanie i ocalenie prawdy o tamtej tragedii. (...) Nastął czas, aby najboleśniejszy rozdział historii stosunków polsko-ukraińskich został zapisany i zamknięty wspólnym wysiłkiem właściwych organów i instytucji państwa ukraińskiego i państwa polskiego – z zachowaniem dobrych praktyk i przepisów prawa międzynarodowego, z poszanowaniem podstawowych kanonów kultury chrześcijańskiej Europy. Wierzę, że uznanie prawdy o męczeństwie polskich Wołynian stanie się fundamentem pokoju i przyjaźni między narodami ukraińskim i polskim. Społem tak mocnym,

że nie skruszy go żadna wroga siła” – napisał Andrzej Duda w okolicznościowym liście do uczestników obchodów tego dnia.

W świetle prawodawstwa międzynarodowego mordy popełnione przez Ukraińców głównie na Polakach kwalifikowane są jako ludobójstwo. Zgodnie z najnowszymi szacunkami polskich badaczy w latach 1939–1947 z rąk ukraińskich nacjonalistów zginęło nawet 120 tys. obywateli Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej: ok. 60 tys. na Wołyniu i co najmniej 60 tys. w Małopolsce Wschodniej (woj. lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie), na Polesiu i na Lubelszczyźnie.

Lipiec to miesiąc wspominania przez Polaków wielu dramatycznych wydarzeń z XX-wiecznej historii. 12 lipca obchodzony jest bowiem Dzień Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej, największej zbrodni popełnionej na Polakach po zakończeniu II wojny światowej w Europie. W lipcu 1945 r. w rejonie Puszczy Augustowskiej Armia Czerwona, przy współpracy funkcjonariuszy polskiej bezpieki oraz żołnierzy tzw. Ludowego Wojska Polskiego przeprowadziła operację wojskową mającą na celu likwidację działającego na tym terenie podziemia niepodległościowego, które m.in. broniło miejscowej ludności przed sowieckim terrorem. W trakcie operacji sowieccy żołnierze przy wsparciu polskich pomocników aresztowali ponad 7 tys. osób. Większość wypuszczono, ale co najmniej 600 Polaków zostało zamordowanych w nieznanym miejscu, a sprawcy pozostali do dziś bezkarni. ■

Fot. grafika Instytutu Pamięci Narodowej



Co z tymi nowymi trolejbusami?

Rajmund Klonowski

Administracja Wilna ogłosiła, z wielką pompą, że kupuje 73 nowe trolejbusy. Cieszyć może, że to wyprodukowane w Polsce solarisy, że będą mogły autonomicznie (bez trakcji) przejechać do 20 km – i inne zalety. Irytuje, że jest to ogłaszane, jakby się jakiś cud zdarzył.

Wyobraźmy sobie, że osoba sprzątająca w jakimś biurowcu robiłaby konferencję prasową za każdym razem, kiedy wymyła podłogę w korytarzu. Rozsyłałaby komunikat do mediów, że oto zdjęła dziś tyle to a tyle pajęczyn. W błysku fleszy przecinałaby wstążkę nad każdorazowo wyczyszczonym klozetem. „Idiotyczne!” – zaraz by zakrzyknął praktycznie każdy. Bo przecież po prostu wykonuje to, co leży w zakresie obowiązków służbowych. Odnawianie floty transportu miejskiego jest obowiązkiem administracji – a nie żadną łaską, wyczynem czy osiągnięciem. I robienie sobie z tego kampanii reklamowej twarzy polityków jest niepoważne. Fakty zaś są bardzo niekorzystne.

Po niemal podwójnym podniesieniu cen biletów wileńskiego transportu miejskiego, które się od-

Po niemal podwójnym podniesieniu cen biletów wileńskiego transportu miejskiego, które się odbyło zupełnie arbitralnie, mamy prawo oczekiwać, że ten transport będzie dobry. A nie jest.

było zupełnie arbitralnie, mamy prawo oczekiwać, że ten transport będzie dobry. A nie jest. Przewożący około pół miliona osób dziennie transport miejski w Wilnie od lat jest jednym z najbardziej przepełnionych w Europie; poszczególne trasy są obsługiwane zbyt rzadko, przy użyciu zbyt małych jednostek. Od lat mieszkańcy skarżą się na to, że w autobusach nie działa klimatyzacja, że latem potrafi być włączone ogrzewanie, a zimą – nie; że w transporcie śmierdzi, że kierowcy nie znają języka państwowego, a kontrolerzy

są chamscy i wybiórczy w stosunku do tego, na kim demonstrować swoją władzę. Że nie ma integracji komunikacji miejskiej z kolejami. Problemów wileńskiego transportu miejskiego można wyliczać i więcej, nie zmieniają się od lat. I z tymi problemami nic się nie robi.

Zamiast tego mamy pokazówkę raz na kilka lat kupionych kilka nowych trolejbusów, które chyba specjalnie jeżdżą tak wolno, żeby ludzie z zewnątrz dłużej oglądali coraz durniejsze reklamy na nich – bo przecież wcale nie dlatego, że nie ma inwestycji w trakcję, transformatory i inną infrastrukturę, choćby służącą konserwacji jednostek, by mogły służyć jak najdłużej. A przede wszystkim – w kompetentnych ludzi, którzy by zapewnili sprawne i poprawiające się działanie wileńskiego transportu miejskiego. ■



Moskwy nie interesuje pokój

Piotr Hlebowicz

Międzynarodowy zbrodniarz wojenny W. Putin na Międzynarodowym Forum Ekonomicznym w Sankt Petersburgu jasno określił imperialną politykę Rosji w stosunku do Ukrainy. Oto kilka jego wypowiedzianych fraz: „Tam, gdzie nastąpi noga rosyjskiego żołnierza – to nasze”; „Mówią o obwodach na Ukrainie, które zaliczamy do swoich. Ja już wiele razy wypowiadałem się, iż narody rosyjski i ukraiński uważam za jeden naród. I w tym sensie cała Ukraina jest nasza”; „U nas właściwie nie ma planu, by zabierać Sumy, lecz w zasadzie ja tego nie wykluczam”.

Po takich słowach prezydent USA Donald Trump powinien się zorientować, iż Putin cały czas robi go w konia, że go oszukuje. Tak zwane rozmowy pokojowe pomiędzy przedstawicielami Ukrainy i Rosji były wielką kłapą, uzyskano jedynie wymianę jeńców wojennych. Rosjanie

Na okupowanych terytoriach Ukrainy rosyjscy deweloperzy stawiają nowe osiedla mieszkaniowe, wprost na ruinach starych domów, spod których nie wygrzebano ciał ofiar rosyjskich ataków.

cały czas odrzucali jakikolwiek wariant zamrożenia tej wojny – choćby na miesiąc, co proponowała strona ukraińska. Moskwy nie interesuje pokojowe zakończenie konfliktu, nie są zainteresowani negocjacjami – oprócz dyktatu na swoich warunkach, o nic więcej im nie chodzi. Na okupowanych terytoriach rosyjscy deweloperzy stawiają nowe osiedla mieszkaniowe, wprost na ruinach starych domów, spod których nie wygrzebano ciał ofiar rosyjskich ataków. Starzy właściciele mieszkań zostają pozbawieni prawa do lokum w nowych blokach, mieszkania zostają wykupywane po

atrakcyjnych cenach przez przyjezdnych Rosjan.

W międzyczasie prezydent Trump z premierem Izraela Benjaminem Netanjahu rozpoczęli nowy konflikt z Iranem, który miał zapewnić likwidację irańskiego programu atomowego i uniemożliwić Iranowi zbudowanie własnej bomby jądrowej. Do tego celu prezydent Trump zarekwirował sprzęt wojskowy gwarantowany Ukrainie jeszcze przez poprzednią administrację Białego Domu, w tym – jakże ważne dla Kijowa – pociski Patriot. Ośmieliło to Rosję do podjęcia intensywnych ostrzałów dronami i rakietami ukraińskich miast i obiektów przemysłowych.

Od paru tygodni Rosjanie niszczą przeważnie domy mieszkalne, giną cywile. Giną dzieci. Obronie przeciwlotniczej brakuje pocisków Patriot – skutecznych zwłaszcza przeciwko rosyjskim rakietom. Prezydent Trump niejednznacznie sugeruje, że USA muszą uzupełnić swój opustoszały arsenał militarny. Czyżby Donald Trump pogodził się już z ewentualnym oddaniem Ukrainy Putinowi? Czy świat zupełnie zwariował? ■

Polonez polskich maturzystów na pl. Katedralnym. Tańczyli nie tylko Polacy. „Nie ma się czego obawiać!”

Apolinary Klonowski

We wtorek 15 lipca placem Katedralnym w Wilnie zawładnął tradycyjny polonez maturzystów z polskich szkół. Zatańczyła rekordowa liczba 163 par. Przemówił mer miasta, który podkreślił: „Wilno jest waszym domem”. Jeden z naszych rozmówców ocenił, że polonez i słowa mera są papierkiem lakmusowym społecznego odbioru Polaków w Wilnie.



Do polskich maturzystów zwrócił się także mer Wilna Valdas Benkuskas **Fot. Marian Paluszkievicz**

W wydarzeniu wzięli udział uczniowie: Liceum im. Adama Mickiewicza, Gimnazjum im. św. Jana Pawła II, Gimnazjum im. Władysława Syrokomli, Gimnazjum im. Szymona Konarskiego, Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego, Gimnazjum Inżynieryjne im. Joachima Lelewela, Gimnazjum w Grzegorzewie oraz Wileńskiej Szkoły w Ładzynai (Leszczyniakach). Maturzyści zatańczyli poloneza ze ścieżki dźwiękowej z filmu „Pan Tadeusz”.

Polonez polskich maturzystów w Wilnie odbył się po raz jedenasty, a po raz szósty na placu Katedralnym. Tradycja ta ma początek w 2015 r., gdy po raz pierwszy taniec wykonali uczniowie „Mickiewiczówki” na pl. Ratuszowym. Z czasem jednak, gdy wydarzenie się rozrastało, skromny plac przed Ratuszem okazał się za mały. Polonez przeniósł się na oka-

zały plac Katedralny – u stóp baszty Giedymina, przy wileńskiej katedrze i Pałacu Władców.

Przemówił mer Wilna

Na wydarzeniu obecny był mer miasta Wilna, Valdas Benkuskas, który także powitał maturzystów. – Dobry wieczór, drodzy mieszkańcy Wilna, a przede wszystkim – dobry wieczór, maturzyści. Muszę przyznać, że wyglądacie wspaniale. W rzeczywistości, kiedy wszystkie najważniejsze zadania zostały już wykonane, egzaminy zdane, a świadectwa trafiły do rąk – przynajmniej dla niektórych – można się zrelaksować i zanurzyć w tańcu – mówił mer do zebranych ➤

na pl. Katedralnym polskich maturzystów i widzów.

– Ta piękna tradycja – pielęgnowanie swoich korzeni, pochodzenia, prawdziwej wileńskości – jest poruszająca. Nie ma nic lepszego niż wyrażanie swojej tożsamości poprzez kulturę – podkreślił.

Zapewnił, że Wilno jest domem także Polaków na Litwie, i poprosił, aby polscy maturzyści o tym nie zapomnieli. – Życzę wam, abyście w rytmie tego tańca płynnie przemierzali swoje życie, budowali kariery i nigdy nie zapominali, że Wilno jest waszym domem i zawsze jesteście tu mile widziani. Życzę wam pięknego tańca i udanego życia! – zakończył mer Wilna Valdas Benkunskas.

Danuta Kowalczyk-Mieczkowska: „Nie obawiać się”

W rozmowie z naszym dziennikiem jedna z głównych choreografek poloneza maturzystów, Danuta Kowalczyk-Mieczkowska, zauważa, że obecność mera była bardzo pozytywnym akcentem.

– Samorząd został poinformowany o wydarzeniu i wiedzieliśmy, że przedstawiciel samorządu będzie obecny, ale byliśmy mimo to bardzo pozytywnie zaskoczeni osobistą obecnością mera. Mer w piątek poprzedzający polonez zjawił się na polskiej potanicówce Macieja Musiała na placu Ratuszowym – dzieli się wrażeniami w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Danuta Kowalczyk-Mieczkowska.

– Nie jest tak, że nasza kultura, Polaków na Litwie, dopiero zapuszcza korzenie. Ona tu była od dawna, tylko mamy tendencję bać się pokazać publicznie, zrobić coś szerzej, dla większej publiki. Gdy byłam członkinią „Wilii”, na naszych jubileuszach pojawiali się przedstawiciele Pałacu Prezydenckiego i merostwa, nawet od Samorządu Miasta Wilna otrzymaliśmy litewskie stroje – podkreśla.

– Dzięki tym 11 latom tradycji poloneza maturzystów – sześciu na placu Katedralnym – wchodzimy w tę przestrzeń wspólną, chcemy się pokazać. Wcześniej mamy dwa dni prób generalnych na placu, obserwują nas obcokrajowcy i mieszkańcy Wilna, najczęściej Litwini.

Nigdy nie spotkaliśmy się z nieprzychylnymi komentarzami. Zawsze jest zachwyt, że jesteśmy zuchy. To chyba dowodzi tego, że nie ma się czego obawiać. Jakies przypadkowe komentarze w internecie się zdarzają, ale nie ma co się przejmować anonimowo pisanymi rzeczami. Nasze wydarzenia w poprzednich latach trafiały do mediów ogólnolitewskich, to też cieszy – podsumowuje Kowalczyk-Mieczkowska.

– Warto zaznaczyć to, że z nami tańczyła też młodzież litewska, w parach partnerki i partnerzy często byli litewskiej narodowości; Gimnazjum w Grzegorzewie (Griškiškės) to mieszana szkoła. Wśród tancerzy poloneza maturalnego był nawet Wietnamczyk – jego partnerka to maturzystka polskiej szkoły. Prócz Litwinów było kilku Rosjan wileńskich, świetnie mówili po polsku, a nawet były osoby z litewskich szkół – zwracaliśmy się po litewsku, z tłumaczeniem problemów nie było. Wcześniej nie miało to [polonez maturzystów – przyp. red.] takiego szerokiego charakteru – zaznacza. »



Każda szkoła dopingowała swoją „reprezentację”. Przechodnie nie mieli wątpliwości: oto polscy uczniowie świętują matury! Fot. Marian Paluszkiewicz

Polonez maturzystów to nie Leningrad

Zapytaliśmy też o rozpowszechnianie w mediach społecznościowych materiały, że polonez na koniec roku to tradycja rosyjska, którą polscy uczniowie przejęli z rosyjskich szkół.

– Widziałam jeden komentarz na ten temat, że tego naszego poloneza to jakoby Rosjanie w Leningradzie tańczyli. Poza tym nigdzie nie zetknęłam się z podobnym poglądem, choć przeglądałam internet uważnie, sprawdzałam. Nigdy wcześniej nie miałam do czynienia z młodzieżą z Rosji, która by tańczyła na zakończenie roku, a przecież uczyłam się jeszcze w Związku Sowieckim. Tego w rosyjskich szkołach nie było – zarzeka się Danuta Kowalczuk-Mieczkowska.

Z kolei Łukasz Kamiński – społecznik, prowadzący w programach TVP Wilno, jeden z organizatorów poloneza „100 par na 100 lat” na 100-lecie Litwy i Polski w 2018 r. – zauważył, że wypowiedzi mera w pewnym sensie odzwierciedlają pozytywny stosunek społeczny do inicjatywy poloneza.

– Na pomysł [przed laty – przyp. red.] wpadł dyrektor „Mickiewiczówki”, Czesław Dawidowicz. Dyrektor to ogłosił, a ja zachęciłem kolegów z 59. promocji. W ratuszu już w 2014 r. odbywała się uroczystość wręczania dyplomów, więc plac Ratuszowy stał się dla poloneza naturalnym miejscem – wyjaśnia w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Łukasz Kamiński.

– Do ostatniej chwili nie wiedzieliśmy, czy będzie padało, czy nie. Wtedy nie padało tak mocno, jak w tym roku. Zatańczyliśmy na 26 par. Było czymś niesamowitym być częścią pierwszego poloneza – i nikt nie myślał, że to się rozrośnie na taką skalę, że plac Ratuszowy aż nas nie pomieści i będziemy musieli przenieść się na plac Katedralny. Co jednak ważne, polskie szkoły robią to razem, wspólnie – zaznacza Kamiński.

– Zapoczątkowało to Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Wilnie, „Mickiewiczówka”. Był czas, gdy np. Gimnazjum im. św. Jana Pawła II tańczyło oddzielnie. Pomysł poniósł się, a z czasem szkoły połączyły maturalnego poloneza w imponujące wydarzenie, jakim jest dzisiaj – cieszy się Łukasz Kamiński.



Wydarzenie tego rozmiaru to nie lada wyczyn – nad tancerzami czuwali podczas poprzednich edycji, jak i w tej, choreografowie (od lewej): Danuta Kowalczuk-Mieczkowska, Andrzej Kostygyn, Teresa Andruszkiewicz **Fot. Marian Paluszkiewicz**

„100 par na 100 lat” było owocem poloneza maturzystów

Łukasz Kamiński w naszej rozmowie dodaje, że polonez maturzystów dał impuls także do innych inicjatyw. W 2018 r. Kamiński był jednym z organizatorów poloneza „100 par na 100 lat”, który uczcił 100-lecie niepodległości Litwy i Polski. Zatańczono najpierw 16 lutego, później 11 listopada 2018 r.

– Tego poloneza zatańczyły polskie zespoły, a także osoby, które na co dzień nie tańczą, wspólnie z litewskim zespołem „Vilniaus Pynimėlis”. Zatańczyliśmy dwukrotnie w 2018 r. – na 100-lecie niepodległości Litwy w lutym i 100-lecie niepodległości Polski w listopadzie. Organizatorami byli zespół „Wilia” i właśnie „Mickiewiczówka”. Bez wcześniejszego poloneza maturalnego z 2015 r. nie byłoby tego na stulecie, ta idea już rezonowała. 100 par na stulecie państw było możliwe, bo ścieżki do tego wcześniej wydeptał polonez maturalny – podkreśla Kamiński.

W tym roku obecny był mer Wilna, który powiedział, że cieszy się, iż w Wilnie Polacy wyrażają swoją tożsamość poprzez kulturę. – Piękne słowa – komentowano.

Nasz rozmówca zwrócił też uwagę na słowa mera Valdasas Benkunskasa z tegorocznego przemówienia. Uważa, że odwzorowuje ono pogląd społeczny. – W tym roku obecny był mer Wilna, który powiedział, że cieszy się, iż w Wilnie Polacy wyrażają swoją tożsamość poprzez kulturę. Piękne słowa. To, że mer tak powiedział w stolicy, to też pokazuje, jak widzi to społeczeństwo – zauważa.

Łukasz Kamiński szykuje się właśnie do wystąpienia na wydarzeniu Polonia Camp w Warszawie, gdzie przypadło mu moderowanie panelu „Made in Poland”, o atrakcyjności Polski jako miejsca do rozwijania biznesu i na temat polskiej marki w świecie.

Wydarzenie przyciągnęło uwagę

Polonez maturzystów jak co roku cieszył się uwagą mieszkańców, a także mediów. Pisały o tym litewskie media, m.in.: MadeinVilnius, LRT, Delfi. Komentarze w mediach były różne, ale przeważały pozytywne.

„Cudownie! Polacy co roku z okazji zakończenia roku tańczą poloneza, a abiturienti litewskich szkół tylko tańce Ameryki Łacińskiej albo walc! Może i nam przydałby się jakiś litewski taniec?” – pochwaliła polskich maturzystów jedna z użytkowników mediów społecznościowych. ■

Trzy pokolenia „Wili”. Zmieniły się formy, ale duch „Wili” pozostał ten sam

Rozmawiała Agnieszka Skinder

Babcia Zofia Moroz, jej córka Krystyna Łapin oraz wnuk Wiesław Łapin – wszyscy troje związali część swojego życia z zespołem „Wilia”, najstarszym polskim zespołem artystycznym pieśni i tańca na Litwie, który 70 lat pielęgnuje polski taniec, śpiew i obyczaj. Każde z nich przyszło tu z innego powodu i w innym czasie, ale wszyscy zgodnie mówią, że „Wilia” to coś znacznie więcej niż tylko próby i koncerty – to przestrzeń spotkania, wspólnego tworzenia i radości z bycia razem.



Na jubileuszu Krystyny Łapin wystąpił chór zespołu „Wilia” Fot. archiwum prywatne

O tym, jak jedno zaproszenie na próbę może zmienić bieg całego życia trzech pokoleń i jak wspólny taniec i śpiew przeradzają się w trwale więzi – opowiadają w rozmowie trzy pokolenia tej samej rodziny, dla których „Wilia” stała się drugim domem.

Agnieszka Skinder: Na rozgrzewkę – pytanie proste, a jednak ważne: kto z Was był najdłużej w zespole „Wilia”?

Zofia Moroz (babcia): Ja byłam w „Wili” przez 5 lat.

Wiesław Łapin (wnuk): A ja tańczyłem 15 lat.

Krystyna Łapin (córka): A ja już dwudziesty rok jestem z „Wilią”. Przyszedłam do zespołu w 1984 r. i śpiewałam do 1992 r., aż do wyjazdu na staż do Polski. Potem wyszłam za mąż, urodziłam syna i całą uwagę poświęciłam rodzinie, ale... cały czas przychodziłam na koncerty i występy „Wili”, choć już jako widz. W 2013 r., podczas Dni Stolicy na placu Kudirki, znów zobaczyłam „Wilię” na scenie. Wtedy grali mój ulubiony polonez Ogińskiego, ale... tylko tańczyli, bez śpiewu. Zapytałyśmy z koleżankami kierowniczkę dlaczego. „Brakuje altów”, odpowiedziała. Spojrzałyśmy na siebie i powiedziałyśmy: „Polonez trzeba ratować”. I tak wróciłam. »

**Wiesku, a jak zaczęła się
twoja historia w „Wilii”?
Babcia i mama namówiły?**

Wiesław Łapin: Ta decyzja była moja. W 2001 r. chodziłem do szkolnego zespołu „Lśniące Kropelki”, a potem do zespołu tańca towarzyskiego „Kaprys” w Domu Kultury Polskiej. Gdy „Kaprys” na jakiś czas zawiesił działalność, w 2008 r., po kilku miesiącach zapytałem mamę o kontakt do kierownika „Wilii”. I tak w 2009 r. dołączyłem do grupy tanecznej.

**Wygląda na to, że los chciał, abyś
tu trafił. Tańczyłeś przez 15 lat,
teraz śpiewasz w chórze. A w „Wilii”
spotkałeś też swoją miłość, Mar-
tę. To był chyba najważniejszy
moment w zespole, a może nawet
w twoim życiu?**

Wiesław Łapin: Pierwszy raz spotkaliśmy się z Martą w autokarze, w 2012 r., kiedy jechaliśmy na Kaziuki do Szczecina, Wrześni i Poznania. Wyjazdy na Kaziuki dla mnie zawsze były wyjątkowe, bo w tym czasie obchodzę swoje urodziny. To była świetna okazja, by integrować się z zespołem i wtedy... poznaliśmy się z Martą, zaprzyjaźniliśmy się, a dziś mamy córeczkę Emilkę, która ma już pięć lat.

**Pani Zofio, a jak zaczęła się Pani
przygoda z „Wilii”?**

Zofia Moroz: Przyszłam do „Wilii” w 1960 r. Studiowałam w szkole pedagogicznej, a śpiewu i metodyki uczył nas śp. Wiktor Turowski. Pewnego dnia powiedział: „Dobrze śpiewacie, dziewczyny, chodźcie do »Wilii«”. I tak ja, i kilka koleżanek zaczęłyśmy uczęszczać. To była wielka przygoda, zawsze coś nowego. Pierwszym dużym wydarzeniem był wyjazd do Lwowa w 1963 r., kiedy cały wagon pociągu był dla „Wilii”. We Lwowie przyjęto nas serdecznie, daliśmy koncert w Teatrze Kultury im. Gagarina, a owacje były ogromne, pełne wzruszenia. Tak zaczęła się moja przygoda z „Wilii”. Potem były koncerty w Wilnie i na całej Wileńszczyźnie. To był piękny okres...

Wiesław Łapin: Bez „Wilii” nie byłoby tych wszystkich wydarzeń, które mam teraz w swoim życiu, a które są dla mnie bardzo ważne. Wspólne koncerty, próby, wyjazdy, emocje, koloryt życia, który daje uczestnictwo w zespole – to wszystko sprawiło, że moje życie jest barwne.

**Co wtedy było dla Pani
najważniejsze?**

Zofia Moroz: Krzewienie polskości i patriotyzmu. Nie mogę powiedzieć, że tego mi brakowało, ale to było potrzebne dla duszy. Kiedy jechało się na próby do „Wilii”, serce się cieszyło.

Pani pracowała w polskiej szkole, więc miała Pani tę polskość na co dzień. Ale dla wielu osób, które pracowały w litewskim czy rosyjskim środowisku, przychodzenie do polskiego zespołu to była jedyna przestrzeń polskości. A Pani miała szczęście, że mogła ją pielęgnować także w pracy. Warto przypomnieć, że była Pani wyjątkowo zasłużona dla szkolnictwa polskiego – jak wspominał Zbigniew Balcewicz, to m.in. Pani, jako wicedyrektor szkoły nr 26, zakładała zespół „Pierwiosnki” oraz chodziła po domach, szukając dzieci do nowej polskiej szkoły w Nowej Wilejce.

Zofia Moroz: Wtedy zebrano się tylko trzynaścioro dzieci, a władze nie chciały otwierać polskich klas, bo to była nowa dzielnica Nowej Wilejki. Rodzice oddawali dzieci tam, gdzie było im bliżej, czyli do litewskiej szkoły. Ale Zbigniew Balcewicz zrobił bardzo dużo, by to zmienić. Pamiętam, jak wieczorem, 31 sierpnia, rodzice zadzwonili do mnie, że polskich klas nie otworzą, dyrektor litewskiej szkoły jakoś to załatwi. Zadzwoniłam wtedy do Balcewicza i powiedziałam o tym. On zdecydował, że sam na 1 września pójdzie do litewskiej szkoły, a nauczycielka, która miała tam iść, poszła do polskiej. Obecność Balcewicza zrobiła wrażenie, wszystko się udało, nawet dyrektor litewskiej szkoły pozdrowił dzieci i rodziców po polsku. Przygotowaliśmy prezenty dla dzieci i tak rozpoczęliśmy pierwszy rok szkolny.

I ta szkoła istnieje do dziś?

Zofia Moroz: Tak, to Żaliakalnio, czyli Szkoła Podstawowa i Przedszkole „Zielone Wzgórze”. Minęło 40 lat, a dziś mamy tam po dwie, trzy klasy polskie w każdym roczniku, jest też polskie przedszkole.

Jakie ma Pani najjaskrawsze wspomnienia z „Wilii”?

Zofia Moroz: Najmocniej w pamięci zostają koncerty – to, jak reaguje widz, jak chłonie muzykę i taniec, zostaje w człowieku na długo. Ale szczególnie zapamiętałam pewne nagranie do filmu, do którego zaproszono nas jako chór, by zaśpiewać piosenkę po rosyjsku. Działo się to w miejscu, gdzie dziś stoi hotel „Panorama”. Jeździliśmy wtedy nocą uliczką Gėlių na ciężarówce, na której zrobiono dla nas ławki, i śpiewaliśmy wyznaczoną piosenkę, zjeżdżając w dół i w górę ulicą.

Przyjechaliśmy o jedenastej wieczorem, a skończyliśmy dopiero o piątej rano. Było lato, ale noc była zimna, a my w białych bluzkach, z chusteczkami, śpiewaliśmy raz za razem, bo reżyser wciąż powtarzał, że trzeba jeszcze raz, i jeszcze raz... Śpiewaliśmy chyba dwadzieścia, może trzydzieści razy. Ostatecznie tego nagrania nie wykorzystano w filmie, ale zapłacono nam naprawdę dobrze – każdy uczestnik dostał osiem rubli, co wtedy było sporą sumą. Dla porównania – kiedy uczyłam się w szkole pedagogicznej, płaciłam osiem rubli za miesiąc za pokój u gospodyni, a tu za jedną noc zarobiłam tyle samo! Co więcej, każdego odwiedziono do domu taksówką. Było zimno, ale wspomnienie tej nocy zostało ze mną na zawsze.

**A jakie Ty, Krystyno, masz najja-
skrawsze wspomnienia z „Wilii”?**

Krystyna Łapin: Najbardziej pamiętam swój pierwszy koncert w 1984 r. Kto nauczył się programu w cztery miesiące, mógł od razu wystąpić w corocznym koncercie „W rytmie poloneza i mazura”. Do dziś cieszę się, że zespół pielęgnuje tę tradycję. Na początku koncertu graliśmy poloneza Ogińskiego – dla mnie to szczegól- ➤



Wiesław Łapin 15 lat tańczył w zespole, teraz – śpiewa **Fot. archiwum prywatne**

ny utwór, bo w dzieciństwie rodzice prosili mnie, żebym grała go na pianinie podczas rodzinnych spotkań. Gdy w „Wilii” przyszło mi go zaśpiewać z tańcem, głos mi się załamał z emocji, było mi trudno śpiewać, ale to przeżycie głęboko zapadło mi w serce.

Drugim niezapomnianym wydarzeniem był Światowy Festiwal Chórów Polonijnych w Koszalinie w 1988 r. „Wilii” była pierwszym zespołem z ZSRS, który mógł wziąć udział w tym festiwalu. Pamiętam moment, gdy podczas gali powitalnej wymieniano wszystkie zespoły, a kiedy padło „Wilii” – tysiące ludzi wstały i zaczęły bić brawo. Do dziś mam ciarki, gdy o tym opowiadam.

Wszyscy chcieli nas poznać. Zespoły z Niemiec i Kanady były zaskoczone, że tak młodzi ludzie z ZSRS mówią płynnie po polsku, znają polskie piosenki i obyczaje. Zaczynaliśmy śpiewać przy stołach piosenki wyniesione z naszych domów, a oni ze wzruszeniem powtarzali: „Dzięki wam poczuliśmy się jak w dzieciństwie”. Rozeszła się wieść, że z „Wilii” jest radośnie, że znamy wszystkie zwrotki piosenek, podczas gdy u nich pamiętano tylko refreny i pierwszą zwrotkę, a dzieci często już nie mówiły po polsku.

Nasze wieczory były wypełnione spotkaniami – czasami dzieliliśmy się

na dwie grupy, aby odwiedzić wszystkich, którzy nas zapraszali. Przyjmowano nas z ogromną serdecznością, wszędzie czekały na nas stoły i śpiewy. Ostatniej nocy nikt nie spał, bo chcieliśmy jak najwięcej czasu spędzić razem. Rano wsiedliśmy do autokaru, zasnęliśmy od razu i obudziliśmy się dopiero na granicy po 14 godzinach jazdy. Kierowca śmiał się, że nigdy nie miał tak spokojnej grupy, bo nikt nie prosił o postój, wszyscy spali jak kamienie.

Niezwykłym przeżyciem była msza święta z udziałem Jana Pawła II w Szczecinie w 1989 r., podczas jego pielgrzymki. „Wilii” została zaproszona do udziału w oprawie muzycznej tego wydarzenia na stadionie, razem z polskimi chórami kościelnymi. Przyjechaliśmy dwa tygodnie wcześniej, by wspólnie ćwiczyć repertuar. Pamiętam, jak reżyser powiedział: „Śpiewa-

Zofia Moroz: Krzewienie polskości i patriotyzmu. Nie mogę powiedzieć, że tego mi brakowało, ale to było potrzebne dla duszy. Kiedy jechało się na próby do „Wilii”, serce się cieszyło.

cie bardzo dobrze, ale pamiętajcie, że chóry kościelne lubią zatrzymać się na każdej nutce, więc musimy zwolnić tempo”. To wydarzenie było nie tylko muzycznym, ale także duchowym przeżyciem, które na zawsze zostanie w mojej pamięci.

Wiesław Łapin, czy ty też masz swoje szczególne wspomnienia z „Wilii”?

Wiesław Łapin: Na pewno spotkanie z przyszłą żoną z dzisiejszej perspektywy jest na pierwszym miejscu. Ale jeśli myśleć o innych momentach, to jednym z najlepiej zapamiętanych jest mój pierwszy koncert, w którym tańczyłem. Miałem wtedy 15 lat, to były Dni Wilna, a koncert odbywał się na placu Kudirki.

Drugim bardzo wyrazistym wspomnieniem jest mój ostatni koncert z zespołem, który symbolicznie także zamknął pewien etap – to były Kaziuki w 2024 r.

A co jeszcze „Wilii” dała Ci w życiu, oprócz tego, że dzięki niej zażyłeś rodzinę?

Wiesław Łapin: Powiem półzartem, że „Wilii” poukładała mi życie, które dzisiaj bardzo cenię. Gdyby nie nasz zespół, to ani tych przyjaźni, »

ani ochrzczonych dzieci, ani wspólnych zabaw, integracji, bycia świadkami na ślubach i asystentami na weselach przyjaciół zwyczajnie by nie było. Moje życie mogło się potoczyć w zupełnie innym kierunku.

To jest taki łańcuch wydarzeń – decyzyja w swoim czasie babci, decyzja mamy i w końcu moja decyzja o dołączeniu do zespołu. Myślę, że każdy tancerz czy chórzysta może powiedzieć podobnie, że ta decyzja w pewnym sensie ukształtowała jego przyszłość.

Czuję się szczęściarzem, że udało mi się „wskoczyć do tego wagonu”. Moja grupa taneczna była już wcześniej zgraną paczką – koledzy tacy jak Mirek Marszewski, Adam Stankiewicz, bracia Rynkiewiczowie, partnerki do tańca i inni dołączyli w 2001 r. A ja dołączyłem dopiero w 2009 r., kiedy grupa była już zintegrowana i znała się bardzo dobrze. Na początku było trudno – trzeba było nauczyć się wszystkich tańców, złapać formę fizyczną, aby dorównać poziomowi grupy, nawet jeśli to była jeszcze grupa przygotowawcza.

Dziś ogromnie się cieszę, że wtedy się zdecydowałem, bo bez „Wilii” nie byłoby tych wszystkich wydarzeń, które mam teraz w swoim życiu, a które są dla mnie bardzo ważne. Wspólne koncerty, próby, wyjazdy, emocje, koloryt życia, który daje uczestnictwo w zespole – to wszystko sprawiło, że moje życie jest barwne.

Każdy koncert i każde wspomnienie są unikatowe, ale szczególnie zapadły mi w pamięć wyjazdy kaziukowe – mają w sobie coś niezwykłego. Czuć sentyment nie tylko swój, ale też ludzi, którzy tam przychodzą, często starszych, którzy tęsknią i pamiętają o Wileńszczyźnie, bo wielu z nich ma tutaj swoje korzenie.

Osobne emocje wiążą się z koncertami jubileuszowymi – one naprawdę dają do myślenia. To potęga tradycji, najstarszy zespół, 55-lecie, 60-lecie... Mieliliśmy też koncert na 65+1 lat w czasie covidowym, nagrywany w specyficznych warunkach, gdy niektóre tańce musieliśmy tańczyć kilka razy. To wszystko było wyjątkowe.

Na osobną opowieść zasługują wyjazdy do Rzeszowa na Światowe Festiwale Zespołów Polonijnych. To są inne, niezwykle intensywne emocje. Podobne do tych, które moja mama przeżywała kiedyś w Koszalinie na Festiwalu Chórów, choć czasy były inne. My też mogliśmy tego doświadczyć i poczuć, jak to jest, kiedy integracja i wspólna pasja stają się ważną częścią życia.

Wiesku, nie wiem, czy wiesz, ale pani Marzena Suchocka, nasza choreografka, zawsze mówi o Tobie z ogromnym uznaniem. W prywatnych rozmowach często powtarza, że jesteś tancerzem, na którym zawsze można polegać, który nigdy nie zawodzi. Dlatego dawała Ci

dość trudne partie solowe – bo jesteś silny fizycznie i zawsze potrafisz unieść partnerkę, prowadzić pewnie, odpowiedzialnie. Partnerki również mówiły, że z Tobą tańczy się po prostu dobrze, bo potrafisz wziąć na siebie ciężar prowadzenia. I teraz, po 15 latach tańczenia, przyszedłeś do chóru. Jak się czujesz w śpiewaniu?

Wiesław Łapin: Z trudem, ale przyszła ta decyzja – kaziukowy wyjazd do Poznania był moim ostatnim koncertem tanecznym. To zaczęło się trochę w formie żartu, kiedy rozmawiałem z kolegami tancerzami, chórzystami, z mamą i z żoną: „No to co, jak już nie tańczysz, to może do chóru przyjdź?”. I tak pół żartem, pół serio porozmawiałem z kierowniczką Renatą Brasel, czy byłaby taka możliwość. Oczywiście Renata od razu powiedziała, że drzwi są zawsze otwarte. I tak, po pół roku, w sierpniu 2024 r., przyszedłem na swoją pierwszą próbę chóru Wilii.

I jak Ci się śpiewa?

Wiesław Łapin: Chórmistrz mówi, że idzie mi całkiem dobrze [śmiech].

Pani Zofio, co Pani czuje, widząc na scenie „Wilii” swoją córkę i wnuka?

Zofia Moroz: Wielką radość i satysfakcję z tego wszystkiego. »



Wesele wiliowców Marty i Wieska Fot. archiwum prywatne



Rodzina Łapin – Wiesław, Marta, Emilka i Krystyna Fot. archiwum prywatne

Czuje Pani, że to także Pani mała cegielka w tej historii?

Zofia Moroz: Nie wiem, czy to duży wkład, raczej maleńki, ale naprawdę ogromnie się cieszę, że mogę ich oboje zobaczyć na scenie.

Bardzo ważnym tematem w Wilii są przyjaźnie, które rodzą się w zespole i trwają całymi pokoleniami. Chrzest, wesela, wspólne świętowanie – wszystko to pokazuje, że „Wilii” to coś znacznie więcej niż tylko próby i koncerty. Pani Zofio, od Pani wszystko się zaczęło...

Zofia Moroz: Jeszcze w szkole pedagogicznej trzymałam się z koleżankami, m.in. z mamą Eli Jurgielewicz – Janiną, która była solistką w „Wilii”, oraz z panią Reginą Grydź, mamą Marzeny i Danuty Grydź, które też były w „Wilii”, a teraz prowadzą „Sto Uśmiechów”. Przyszliśmy razem do „Wilii” jako taka grupka przyjaciółek. To były bardzo miłe i radosne czasy.

I zobaczcie, kolejne pokolenia nadal są w „Wilii” i wciąż się przyjaźnią. Ela, jej córka Ewa, jej mąż Mirek Marszewski... Chrzest, przyjaźnie, wspólne życie – to trwa. Krysiu, jak Ty to odbierasz z osobistej perspektywy?

Krystyna Łapin: Dzięki „Wilii” znalazłam wiele przyjaźni i poznałam wspaniałych ludzi. Rodzice przekazali mi to środowisko – mama kolegowała się z mamą Eli, więc od dzieciństwa spędzałyśmy razem czas, dorastałyśmy obok siebie. Potem nasze drogi się rozeszły, ja wcześniej przyszedłam do „Wilii”, a kiedy już skończyłam, Ela zaczęła tu przychodzić, przyprowadzała swoją córeczkę na próby taneczne, aż w końcu sama zaczęła śpiewać.

Tu spotkałam swoje serdeczne przyjaciółki: Renatę Brasel, Lucynę Wołkową, Anię Morozową. Były druhami na moim weselu, potem chrzciliśmy nawzajem swoje dzieci – Ela jest chrześną Wieską, Ewa, córka Eli, jest chrześną mojej wnuczki Emilki. Te więzi są wyjątkowe, bo takich przyjaźni nie zdobywa się w pracy czy na studiach. Studiowałam w środowisku litewskim, traktując to jako działalność zawodową. Tam były poprawne relacje, ale prawdziwe, głębokie przyjaźnie przyszły do mnie właśnie z „Wilii”.

Chciałyśmy, aby nasze dzieci dorastały w polskim środowisku, by miały przyjaciół w tej samej kulturze, i to się udało. Praktycznie przez całe życie idziemy razem – pomagamy sobie, wspieramy się w trudnych chwilach i cieszymy się wspólnie z radosnych momentów.

Zawodowo realizujecie się wszyscy: Ty i Wiesiek – wykładowcy Uniwersytetu Wileńskiego, Pani Zofia – wicedyrektor szkoły. Jak udaje się Wam to godzić z funkcjonowaniem w zespole?

Krystyna Łapin: W moim przypadku jest to dobra synergia. Życie zawodowe w informatyce i inżynierii jest bardzo uporządkowane, wymaga dokładności, bo od jakości pracy naszych studentów będzie zależało to, jak działać będą systemy, z których wszyscy korzystamy. Wykładanie i praca ze studentami to odpowiedzialność – jeśli ktoś nie będzie przygotowany, to w przyszłości może to skutkować awariami systemów, które mają wpływ na życie każdego z nas.

A „Wilii”? Uwielbiam próby, bo one są dla mnie oderwaniem się od uporządkowanego, technicznego świata. Wchodzę wtedy do innego świata – pełnego emocji, spontaniczności i twórczości. Lubię zmieniać środowiska, dlatego śpiewam również w chórze kościelnym w parafii Matki Bożej Pokoju w Nowej Wilejce, bo to daje mi kontakt z ludźmi o różnych mentalnościach.

„Wilii” to dla mnie odpoczynek i przestrzeń wolności – wchodzisz w świat muzyki i tańca, w którym możesz się wyrazić i tworzyć, a nie tylko układać wszystko w tabelki. Dzięki temu życie jest pełniejsze – stoi się na dwóch nogach: jednej systematycznej, drugiej emocjonalnej. I to jest wielkie bogactwo.

A jak Ty, Wiesku, dajesz radę? Wykładasz na uniwersytecie, masz małą córeczkę, pracujesz w korporacji jako programista... I jeszcze „Wilii”?

Wiesław Łapin: Czas prób w „Wilii” bardzo mi odpowiada. W dzień mam pracę główną i wykłady, a wieczorami – próby. Zazwyczaj udaje się tak ułożyć grafik, że zajęcia uniwersyteckie nie kolidują z czasem prób, bo wykłady i ćwiczenia mają inny harmonogram. No i dzielimy się z Martą obowiązkami: raz ona idzie na próbę, raz ja. Czasem córeczkę udaje się zostawić u dziadków, więc to jest kwestia wspól- ➤

Krystyna Łapin: Dzięki „Wili” zyskałam wiele przyjaźni i poznałam wspaniałych ludzi. Chciałyśmy, aby nasze dzieci dorastały w polskim środowisku, by miały przyjaciół w tej samej kulturze, i to się udało.

pracy w rodzinie. Dzięki temu da się wszystko pogodzić, choć czasem to wymaga dobrej logistyki.

Krystyno, czym różniła się „Wilia” lat 80. od dzisiejszej?

Krystyna Łapin: W swoim sednie – niczym. Kiedyś, tak jak i teraz, największą radością było samo bycie razem, wspólne próby, rozmowy. Zmieniły się jednak formy obcowania, ale duch „Wili” pozostał ten sam.

Co mi się bardzo podoba w obecnej „Wili”, to nasza młodzież – jest wspaniała. Kiedy patrzę na ich stosunek do

starszego pokolenia, widzę, jak bardzo to jest wartościowe. „Wilia” zawsze była zespołem wielopokoleniowym. W latach 80. i 90. trzon zespołu stanowiły osoby w wieku 30–40 lat, było też sporo osób starszych, a młodzieży mniej. Teraz jest odwrotnie – trzonem jest młodzież szkolna i studencka, a starszych osób w zespole jest mniej: Jurek Łukaszewicz, Agnieszka Skinner, Małgorzata Nausewicz, Krystyna Malinowska.

Jedną z moich osobistych misji jest to, aby „Wilia” nadal była zespołem również dla dorosłych, a nie tylko dla młodzieży, bo taka była jej tradycja i to jest jej siłą. I cieszę się, że mimo różnicy pokoleń nie ma między nami konfliktów – każdy robi to, co kocha i potrafi.

Młodzież świetnie działa w mediach społecznościowych i promuje „Wilię” swoimi kanałami, a ja zajmuję się stroną internetową wilia.lt – to bardziej konserwatywna forma, ale ważna. Zapraszam wszystkich do odwiedzania strony, szczególnie zakładki „Kronika Wili”, gdzie staram się zebrać całe archiwum zespołu. Jeśli macie jakieś materiały,

zdjęcia, nagrania, proszę – prześlijcie je, aby wzbogacić kronikę. Chciałabym, aby była jak najpełniejsza, bo to historia nas wszystkich.

Pani Zofio, jak Pani patrzy na „Wilię” z perspektywy lat?

Zofia Moroz: „Wilia” była ogromnym wsparciem, gdy zakładaliśmy zespół „Pierwiosnki”. Kierownika chóru znaleźć było dość łatwo, był także nauczycielem muzyki w szkole, ale największy problem był z choreografią, więc choreografami i ludźmi z doświadczeniem również pracy organizacyjnej stali się wiliowcy – Władysław Jarmolowicz, potem pomagał Tadeusz Wojtkiewicz, pani Helena Rodkiewicz, pani Teresa Andruszkiewicz. Dzięki nim „Pierwiosnki” mogły zaistnieć i się rozwijać.

Ale tak naprawdę gdyby nie „Wilia”, to nie byłoby nie tylko „Pierwiosnków”, lecz także „Wilenki”, i „Świtezianki” i wielu innych zespołów. „Wilija, naszych strumieni rodzica”... Dziękuję za rozmowę.



Wielopokoleniowa „Wilia” Fot. archiwum prywatne



Wiktor Denisenko: Wspieramy również media – także regionalne – w ich działaniach obalających dezinformację
Fot. Marian Paluszkiewicz

Antoni Radczenko: O czym mówi dokument „Jak chronić się przed deepfake’ami i treściami SCAM: praktyczny przewodnik dla mediów”?

Wiktor Denisenko: Skupia się on przede wszystkim na technicznej stronie problemu. Deepfake to stosunkowo nowe zjawisko, dlatego w dokumencie zawarto praktyczne wskazówki, jak rozpoznać spreparowane materiały. Na przykład: jeśli ruch ust nie odpowiada dźwiękowi albo głos brzmi nienaturalnie, jakby wygenerowany przez sztuczną inteligencję, warto zachować czujność.

Zachęcamy odbiorców, by w razie wątpliwości zwracali się do odpowiednich instytucji. Przypadki zgłaszane przez Stowarzyszenie Mediów Internetowych dotyczyły głównie scamów, czyli prób wyłudzeń finansowych.

Czy istnieją narzędzia oparte na AI, które pomagają wykryć deepfaki?

Tak, są już dostępne platformy umożliwiające ich wykrywanie.

Ministerstwo Kultury pracuje obecnie nad strategią walki z dezinformacją. Czy może Pan opowiedzieć o tym projekcie? Jaka rolę odegra w nim resort kultury?

Ministerstwo Kultury już od 2015 r. odgrywa kluczową rolę w przeciwdziałaniu dezinformacji – była to reakcja na aneksję Krymu i wydarzenia na Ukrainie. Obecnie mamy za zadanie opracować kompleksowy plan walki z dezinformacją, wpisany w program rządowy. Pracujemy nad nim wspólnie z innymi resortami – m.in. Ministerstwem Oświaty, Nauki i Sportu oraz Ministerstwem Ochrony Kraju.

Przygotowywany dokument nie będzie deklaracją polityczną, lecz konkretnym planem działania z przy-

W walce z dezinformacją nie zaczynamy od zera

Rozmawiał Antoni Radczenko

Naszym celem jest wzmocnienie odporności społecznej na działania dezinformacyjne – mówi „Kurierowi” wiceminister kultury Wiktor Denisenko, którego resort pracuje obecnie nad strategią walki z dezinformacją.

pisanymi zadaniami. Nie zaczynamy od zera – analizujemy już wdrożone działania, identyfikujemy luki i dążymy do ich uzupełnienia. Działa już międzyresortowa grupa robocza. Na tym etapie nie chcę jeszcze mówić o szczegółach, ale mogę wskazać główne kierunki.

Jakie są to kierunki?

Naszym najważniejszym celem jest wzmocnienie odporności społecznej na dezinformację. Uważamy, że skuteczna walka jest możliwa tylko wtedy, gdy sami obywatele potrafią rozpoznawać fałszywe treści – w tym również deepfaki. Chcemy to osiągnąć m.in. poprzez wzmacnianie edukacji medialnej.

Dążymy do tego, by kompetencje medialne – czyli zdolność do rozumienia i krytycznej analizy treści – zostały na stałe wpisane do programu nauczania. To proces długofalowy, ale mamy już pierwsze sukcesy: dzięki współpracy z Ministerstwem Ochrony Kraju wprowadzono przedmiot podstawy obywatelskie w 9 klasie. Podobną ścieżką chcemy pójść dalej – nie reformując systemu, lecz dostosowując go do nowych realiów.

Chcemy też rozwijać kompetencje medialne wśród innych grup społecznych. Pracujemy nad mobilnymi centrami szkoleniowymi – to byłyby specjalne autokary ze specjalistami, które odwiedzałyby różne regiony Litwy. Obecnie takie działania koncentrują się głównie w dużych miastach, co chcemy zmienić. Wspieramy również media – także regionalne – w ich działaniach obalających dezinformację. Takie działania nie tylko oczyszczają przestrzeń informacyjną, ale też kształtują odbiorców.

W przestrzeni medialnej co jakiś czas wybuchają skandale dotyczące występów rosyjskich artystów, którzy nie potępili wojny w Ukrainie. Czy nie warto stworzyć centrum wspierającego organizatorów wydarzeń i właścicieli sal koncertowych w takich sytuacjach?

»

Zdecydowanie. To jedno z naszych zamierzeń. W tej dziedzinie rzeczywiście istnieje szara strefa. Pojawiają się pytania, czy dany artysta lub zaproszony gość podziela wartości, na których opiera się nasze państwo. Obecnie nie mamy instytucji, która analizowałaby takie przypadki. Niekiedy zgłoszenia trafiają do Departamentu Bezpieczeństwa Państwowego, ale instytucja ta ma inne priorytety i odpowiedzi często przychodzą z opóźnieniem.

Planujemy więc utworzenie przy Ministerstwie Kultury specjalnego działu zajmującego się monitoringiem i analizą tego typu wydarzeń. Na tej podstawie powstaną zalecenia i rekomendacje – nie jako forma cenzury (ta jest w Litwie ustawowo zakazana), ale jako pomoc dla organizatorów. Ministerstwo nie może nikomu zakazać występu ani zezwalać na niego – to nie nasze kompetencje. Możemy jednak stworzyć narzędzie wspierające świadome decyzje – wiele osób nie zna bowiem poglądów zapraszanych gości. Jasne zasady mogą im w tym pomóc.

Kiedy strategia walki z dezinformacją ma być gotowa i kiedy zostanie wdrożona?

Z doświadczenia wiem, że życie często weryfikuje nasze plany, dlatego jestem ostrożny w deklaracjach. Liczę jednak, że strategia będzie gotowa do końca roku, a jej realizacja rozpocznie się już w przyszłym. ■

10 lipca w Ministerstwie Kultury Litwy odbyła się konferencja prasowa zatytułowana „Jak chronić się przed deepfake’ami i treściami SCAM: praktyczny przewodnik dla mediów”. Biuro Inspektora Etyki Dziennikarskiej zaprezentowało dokument skierowany do mediów, mający pomóc w odróżnianiu informacji prawdziwych od fałszywych.

Inspektor etyki dziennikarskiej Dainius Radzevičius zaapelował do środowiska dziennikarskiego, by w przypadku wykrycia fake newsów natychmiast informować odpowiednie instytucje. – Najważniejsza jest szybka reakcja. Kiedy wykryjemy fałszywą stronę lub link, kluczowe jest jak najszybsze zatrzymanie rozprzestrzeniania się dezinformacji – podkreślił Radzevičius. Prezentowany dokument koncentrował się na dwóch zjawiskach: deepfake (zaawansowanej technice manipulacji materiałami wideo i audio) oraz SCAM (oszustwach internetowych, mających na celu wyłudzenie pieniędzy, danych osobowych lub innych cennych informacji).

– Powstanie tego dokumentu ma bezpośredni związek z przypadkami wykorzystania technologii deepfake w celu fałszowania przekazu medialnego, które niedawno ujawniło Stowarzyszenie Mediów Internetowych. To reakcja na realne zagrożenie – wyjaśnia „Kurierowi Wileńskiemu” wiceminister kultury Wiktor Denisenko.



Od lewej: Wiktor Denisenko, Ričardas Slapšys, Dainius Radzevičius i Aliona Gaidarovič Fot. Marian Paluszkievicz



Matka Ziemia jest naszą karmicielką. Gdyby nie otaczająca nas przyroda, życia na Ziemi nie byłoby, a więc nie było nas – ludzi. Zatem dbajmy o naszą ziemię, lasy, pola i wszystkie żyjątka mniejsze i większe, bo to nasz świat!

Dąb – drzewo z charakterem

Dąb to potężne drzewo i jednocześnie symbol siły, trwałości, długowieczności i szlachetności. Od dawien dawna jest szanowane i czczone. Wierzenia ludowe przypisywały mu magiczną moc, przygotowując kadzidła z jego kory... A teraz my wykorzystujemy go jako surowiec, m.in. do pozyskiwania drewna. Zielarze znowuż, cenią korę dębu jako świetny środek łagodzący patologie skóry i błon śluzowych. Nie bez przyczyny dąb symbolizuje siłę i wytrzymałość. Ma twarde, trwałe drewno. Stare okazy wyróżniają się masywnym wyglądem. „Męski” charakter tej rośliny uosabiają też skórzaste liście. Na gałęziach pojawiają się one dopiero w maju, za to utrzymują się długo jesienią, przybierając płomienne barwy. Ich owoce, żołędzie, to dla botaników orzechy. O urodzie dębów stanowi także ich splekana kora, sęki na pniu i dziuple, często zamieszkane przez ptaki i wiewiórki.

Istnieje wśród Polaków zwyczaj, że gdy urodzi się syn, jego ojciec sadzi dąb.



W schronisku dla bezdomnych zwierząt

Zmień swoje życie i jutro, albo już dzisiaj, za tydzień, a najlepiej każdego tygodnia odwiedźcie schronisko! To będzie najwspanialszy prezent dla zwierząt i dowód na to, że je kochacie!

Świat zwierząt jest bardzo różnorodny i ciekawy. Niestety, wielu ludzi albo tego nie rozumie, albo nie docenia i z premedytacją krzywdzi zwierzęta, a tym samym nas wszystkich.



Ważna sprawa!

Wakacje to czas, kiedy dużo czasu spędzamy poza domem, często na łonie natury. Kiedy wybierzecie się do lasu, nad jezioro, rzekę, weźcie ze sobą trochę papieru toaletowego, bo prędzej czy później pójdziecie za swoją potrzebą. Tylko pamiętajcie o ważnej sprawie: nie załatwiajcie swojej potrzeby w trawie!

Jeśli o tym będziecie pamiętać, to kleszczy nie musicie się lękać. Zasada jest prosta: gdy w lesie idziecie za swoją potrzebą, to szukajcie miejsca bezpiecznego tam, gdzie jest jak najmniej zielonego.

Las jest domem dla zwierząt. Uszanujcie ich dom! Człowiek, niestety, nie rozumie praw, które rządzą lasem i dlatego często niszczy las.

Gatunki egzotyczne

W celu ograniczenia handlu zwierzętami zagrożonymi wyginięciem większość krajów podpisało tzw. konwencję waszyngtońską, która nakłada liczne ograniczenia na przewożenie zwierząt przez granice. Nasz chłodny klimat nie jest odpowiedni dla: żółwi stepowych, legwanów, waranów, kameleonów, wielu gatunków węży, papug, egzotycznych rybek odpowiedni, dlatego często chorują i umierają. Na ich miejsce odławiane i przemycane są kolejne zwierzęta, gdyż ludziom wciąż wydaje się, że żywa papużka czy żółwik są doskonałym prezentem dla dziecka. Tymczasem takie podarunki okupione są śmiercią i cierpieniem przemycających zwierząt.



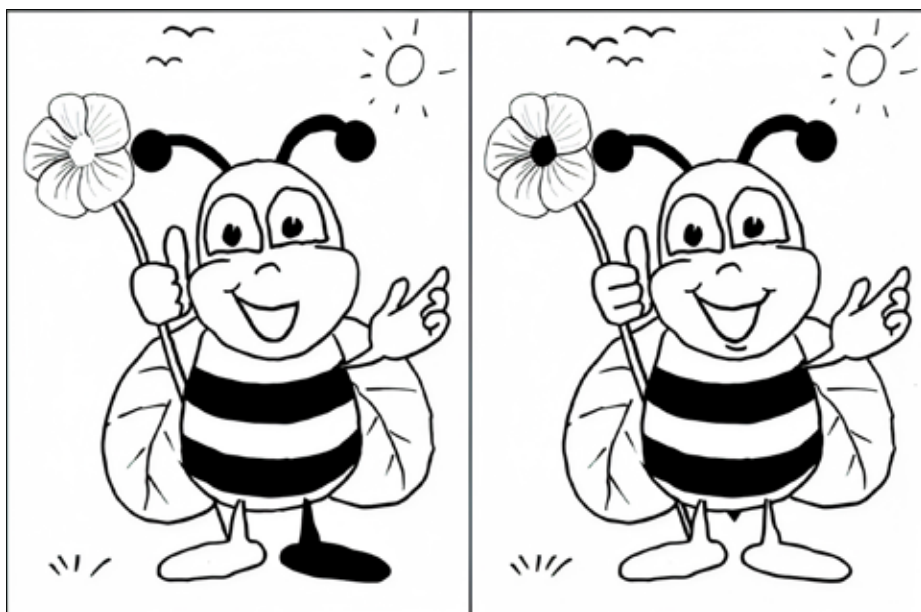
Od początku 1998r. do jego końca zatrzymano na granicy ok. 700 okazów. W minionym roku liczba sięgnęła kilku tysięcy. Pomysłowości przemytnikom nie brakuje. Ptaki, gady, płazy – nawet po kilkadziesiąt sztuk próbowano raz przewieźć w zapasowych kołach do samochodów. Znajduje się często do 400 żółwi albo po kilkadziesiąt rzadkich ptaków w bagażach. Krokodyle, węże, jaszczurki najczęściej w zwykłych torbach. Małpy i inne większe zwierzęta na czas podróży usypia się. Mimo że wiele zwierząt ginie, a większość jest skrajnie wyczerpana, proceder nie przestaje być opłacalny – na światowym rynku to ponad 5 mld dolarów rocznie...

Zróbcie to sami. Kaczuszką z parasolką

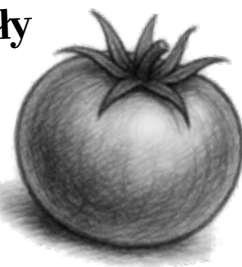
Ta prosta papierowa zabawka z całą pewnością ucieszy i mniejszych, i większych. Pamiętajcie, że zabawki, laurki, rysunki, prezenty i inne rzeczy wykonane samodzielnie są najbardziej cenne, piękne i przyjemne. Do wykonania papierowej kaczki z obracającą się parasolką potrzebne są: kartka z bloku technicznego; słomka do napojów; gwóźdź; nożyczki; taśma klejąca. Wytnijcie sylwetkę kaczuszkę i parasolki.

• W parasolce zróbcie nacięcia i pozaginajcie, jak to przedstawia zdjęcie.
• Słomkę zegnijcie i przyklejcie za pomocą taśmy klejącej do kaczki.
• W środek parasolki wbijcie gwóźdź i włożcie ją do słomki. Kaczuszką jest już gotowa! Teraz wystarczy delikatnie dmuchać w słomkę, a parasolka zacznie się obracać!

Znajdźcie 10 szczegółów, którymi różnią się obrazki!



Skąd się wzięły pomidory?



Pomidory trafiły do Europy w XVI w. Zostały przywiezione z Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Początkowo uważano je wyłącznie za roślinę... ozdobną. Później zaczęto przygotowywać z nich sosy. Dziś zajmują pierwsze miejsce w zbiorach warzyw w krajach UE (rocznie ok. 12–13 mln ton). Jednym z głównych eksporterów pomidorów jest Polska, która wysyła je nawet do Grecji.

Jak pasja do genealogii połączyła rozrzuconych po świecie Mackiewiczów z Wileńszczyzny

Diana Judkiewicz

Poznałam pana Mariana Mackiewicza podczas VII Zlotu Pokoleń Rodu Mackiewiczów, który odbył się w Wilnie. Miałam zaszczyt współorganizować to wydarzenie pod czujnym okiem mojej chrzestnej mamy i przybliżyć Wilno tym niezwykłym ludziom.



VII Zlot Pokoleń Rodu Mackiewiczów, 3–5 maja 2019 r. Fot. archiwum Mariana Mackiewicza

Jeszcze przed „Mackiewiczowską majówką” pojechałam do Reszla, aby zapoznać się z głównym organizatorem zlotów. Doświadczenia w organizacji przedsięwzięć takiego typu nie miałam, więc musiałam pozbierać informacje i dodać coś nowego. To spotkanie przerodziło się w wieloletnią międzypokoleniową przyjaźń i trwa do dziś.

Od tamtej pory nie opuściłam żadnego zlotu. Otwarty na świat, pełny entuzjazmu i pogody ducha, taki jest bohater tej historii – pan Marian Mackiewicz z Reszla, syn Rajmunda, wnuk Władysława, a korzeniami z Wileńszczyzny.

Kronikarz rodu

Marian Mackiewicz od ponad 30 lat zbiera historię swojego rodu. Jego praca zaowocowała organizacją rodzinnych zlotów i wydaniem kroniki, która łączy krewnych z Polski, Litwy i całego świata. „Kronika Rodu Mackiewiczów” jest dostępna dla wszystkich członków rodziny i stanowi bezcenny

dokument historii nie tylko jednego rodu, ale całego regionu dawnych Kresów Wschodnich. Zawiera bowiem zarys historyczny, wspomnienia seniorów rodu Mackiewiczów, drzewo genealogiczne, zdjęcia i listy obecnych na zlotach rodzinnych z pokrewieństwem i miejscem zamieszkania.

Wszystko zaczęło się w latach 90., kiedy to ojciec Mariana, Rajmund, zaczął podupadać na zdrowiu i przerwał wieloletnie milczenie na temat życia na Wileńszczyźnie. To wtedy po raz pierwszy usłyszał opowieści o rodzinnych majątkach, zsyłkach i dramatycznych losach bliskich.

Latem 1995 r. pan Marian Mackiewicz wraz z najbliższymi krewnymi wyruszył na Litwę w podróż, która miała zmienić jego życie. Odwiedzili miejsca, gdzie niegdyś stały rodzinne siedziby: Dobrzyń – dziś tylko polana w lesie, gdzie zachował się rodzinny cmentarz po majątku dziadka Władysława; Dzierżaliszki – pozostałości po posiadłości Ireny i Józefa Andrzejewskich; Downaryszki, gdzie w dawnym majątku Serafiny i Franciszka Filemonowiczów mieszka dziś rosyjska rodzina. »

– Starsi krewniacy zaczęli wspominać swoje dzieciństwo, opowiadać o szkole, zsyłkach, wojnie. Te opowieści wzbudziły moją ciekawość – wspomina pan Marian Mackiewicz. To był początek pasji, która trwa do dziś.

Od ustnych przekazów do dokumentów

Początkowo drzewo genealogiczne opierało się na informacjach ustnych od kuzynów i krewniaków. Nie było łatwo – często napotykał niechęć do dzielenia się wspomnieniami. Ludzie bali się represji, mieli złe wspomnienia, a czasem zwykła nieufność blokowała rozmowy.

– Wszystko robiłem ręcznie w wersji papierowej, nie miałem jeszcze wsparcia komputerowego – opowiada kronikarz. Z czasem udawało się zdobywać wypisy z ksiąg parafialnych i dane z nagrobków. Najstarsze dokumenty, które udało się potwierdzić, pochodzą z 1799 r.

Przełomowy okazał się rok 1999, gdy podczas spotkania przy ognisku w Ogonkach ktoś rzucił myśl: „Fajnie byłoby spotkać się w szerszym kręgu rodzinnym”. Już rok później w Kętrzynie odbył się I Zlot Rodu Mackiewiczów.

– Okazało się, że próby spisania powiązań rodzinnych robili też inni krewniacy – mówi pan Marian Mackiewicz. Porównanie różnych „drzewek” pozwoliło na stworzenie jednego, wspólnego drzewa genealogicznego, które zaprezentowano na II Zlocie w 2005 r.

To właśnie wtedy rodzina nadała Marianowi Mackiewiczowi status kronikarza rodu, choć jak sam przyznaje: „Jeszcze żadnej kroniki nie było”. Zobligowało go to do dalszego zbierania informacji. Pierwsza „Kronika Rodu Mackiewiczów” została wydana w 2008 r. przez jego brata Jacka Mackiewicza.

Historia zapisana krwią i męstwem

Losy rodu Mackiewiczów to zwierciadło burzliwej historii tego regionu Europy. Władysław Mackiewicz (dziadek Mariana) był na zsyłce na Syberię przez 12 lat – w latach 1886–1898. Później na zsyłki trafiały kolejne po-

kolenia: w 1940 r. Józef (syn Szymona) i Waław (syn Augustyna) z rodziną do Kazachstanu, w 1945 r. Kazimierz (syn Juliana) na Syberię, w latach 1949–1952 córki Władysława z rodzinami – Irena Andrzejewska (Syberia) i Serafina Filemonowicz (Kazachstan), w 1951 r. Józef (brat Juliana) z całą rodziną na Syberię.

Jednak rodzina zapisała się też w walce o niepodległość. Władysław pełnił funkcję naczelnika rejonowego za Piłsudskiego, jego krewniacy wstępowali do Legionów. Synowie Szymona (brata Władysława) – Witold został rozstrzelany w Charkowie w 1940 r., Józef walczył w armii Andersa pod Monte Cassino, a Henryk zginął w bitwie pod Worzianami w 1944 r.

– Współcześnie najsłynniejszym członkiem rodu była Maria Kaczyńska, córka Czesława, żona śp. prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego – dodaje kronikarz.

Pan Marian Mackiewicz przygotowuje się do przekazania swoich obowiązków młodszemu pokoleniu, Konradowi Kucowi, który z czasem przejmie prowadzenie kroniki rodu. – Moje przesłanie jest proste: więzi rodzinne nie powinny być zrywane z uwagi na różnice pogładowe, polityczne czy wyznaniowe. Ważne jest przekazywanie potomnym danych o powiązaniach rodowych – podkreśla Marian Mackiewicz.

Rodzinne zainteresowania, takie jak myślistwo i żeglarsstwo – nadal łączą kolejne pokolenia, a zloty rodu,



„Kronika Rodu Mackiewiczów” stanowi bezcenny dokument historii nie tylko jednego rodu **Fot. archiwum Mariana Mackiewicza**

organizowane co trzy lata, są żywym dowodem na to, że historia nie musi być tylko zapisem w księgach, ale może być żywą tradycją łączącą ludzi rozrzuconych po całym świecie.

Gdy dzisiaj patrzę na pana Mariana Mackiewicza podczas kolejnych zlotów, rozumiem, że stworzył więcej niż drzewo genealogiczne, stworzył wspólnotę. I przekazał każdemu, by pamiętać, pielęgnować i nie zapominać o swoich korzeniach. ■



Współcześnie najsłynniejszym członkiem rodu była śp. Maria Kaczyńska, żona śp. prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego **Fot. archiwum KPRP**

Jagody w roli głównej

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Czy jagody mają obowiązek być słodkie? Zdecydowanie nie. Choć tradycyjnie kojarzą się z deserami, konfiturami i letnimi koktajlami, w kuchni wielu narodów od wieków mają też drugie, bardziej niepokorne oblicze – wytrawne.



Jagody są nie tylko słodkie, lecz także kwaskowe, cierpkie, aromatyczne, mogą odmienić dania główne, sosy, zupy, a nawet sałatki **Fot. Adobe Stock**

Jagody, maliny, porzeczki czy agrest to nie tylko przyjaciele ciasta drożdżowego lub tortu pavlova – to także świetni towarzysze mięsa, sera, zup, a nawet makaronu.

Gastronomiczna przygoda poza deserami

Jagody są nie tylko słodkie, lecz także kwaskowe, cierpkie, aromatyczne, mogą odmienić dania główne, sosy, zupy, a nawet sałatki. W kulinarnym świecie maliny spotykają się z kaczką,

truskawki z łososiem, a borówki z serem kozim. Lato dla królowej – truskawki – to dość krótki sezon, a jeśli miałeś szczęście trafić na naprawdę słodką jagodę, nie zastanawiaj się nad tym, zjedz ją po prostu. W końcu zdarza się (i to nierzadko), że truskawka okazuje się lekko kwaśna i nie tak aromatyczna, jak byśmy chcieli. Chyba najwyższym przejawem kulinarnego odwagi jest zestawienie truskawek z rybą. Czasami odmiany niesłodkie będą tutaj bardzo przydatne.

Na przykład pokrojone na ćwiartki truskawki można dodać do sałatki z wędzonym łososiem i koprem włoskim. Wystarczy ok. 200 g owoców. Zasadniczo czerwona ryba ma bardzo kwaśne nuty, więc jako dressing do takiego dania można wymieszać oliwę, ocet winny, musztardę i miód. Truskawki ogólnie sprawdzają się w sałatkach: czy to z rybą, kurczakiem, smażonym serem halloumi, czy po prostu z warzywami. Jagody szczególnie dobrze komponują się z pomi-

dorami, więc oto bardzo lekka i szybka przekąska: pokrój truskawki i słodkie pomidorki koktajlowe w ćwiartki, dopraw bazylią zmiksowaną w blenderze, wymieszaj z oliwą, sokiem i skórką z cytryny, solą i pieprzem. Przy okazji dla niektórych może to być zaskoczeniem – Hiszpanie od dawna wiedzą, że pomidory i truskawki to sprzymierzeńcy, więc często dodają jagody do swojej sztandarowej zupy – gazpacho. Dzięki temu jest ona słodsza i bardziej aromatyczna »

(nawet starannie dobrane pomidory mogą zawieść).

Porzeczka: czarna, czerwona, biała i nawet różowa

Jeśli lubisz gazpacho truskawkowe, spróbuj podobnego chłodnika z porzeczek czerwonych. Bazą jest około szklanki porzeczek czerwonych, pięć dojrzałych słodkich średniej wielkości pomidorów i garść liści selera. Wszystko to należy zmiksować w blenderze na gładką masę, schłodzić i przecezić przez sito przed podaniem. Gdy wszystko będzie gotowe, włóż kilka kostek lodu do głębokich talerzy, skrop je sosem sojowym, wlej bazę zupy i dodaj plasterki awokado.

Sok z porzeczki czerwonej można też wykorzystać jako marynatę do drobiu i mięsa. W sezonie grillowym będzie to szczególnie przydatne. Porzeczki czerwone nie są gorsze niż tradycyjne marynaty w zmiękczeniu mięsa i wzbogacaniu go o nowe smaki. Jeśli lubisz przetwory, dodaj porzeczki do przetworów, np. do cukinii lub lekko solonych ogórków. Nie musisz usuwać owoców z gałązek, wystarczy je dobrze umyć. Następnie możesz je włożyć do słoika z warzywami. Czarna porzeczka dobrze komponuje się z wieprzowiną, kaczka i jagnięciną – z mięsem, które lubi słodczy i kwasowość. Warto spróbować ją też połączyć z czerwonymi rybami: podać osobno lub zrobić z niej marynatę. Śledź z czarną porzeczką – to tradycyjne danie skandynawskie. Zrób sos z kwaśnej śmietany, musztardy, rozgniecionych jagód czarnej porzeczki,

dopraw tymiankiem, jeśli jest to potrzebne – miodem, i zamarynuj śledzia w tej marynacie przez noc – następnego dnia otrzymasz gotową przekąskę. Porzeczka biała dobrze komponuje się z białą rybą, np. sandaczem, halibutem itp. Można z niej zrobić świeży sos, lekko równoważąc go miodem lub cukrem, i podawać z rybą. Można dodać ją jako kwaśny składnik do sosu winegret. Białe porzeczki można stosować w słonych potrawach, sałatkach, zimnych przystawkach. Można wziąć np. różne liście sałaty i po prostu podać je z lekko rozgniecionymi białymi porzeczkami, które nadadzą zarówno smak, jak i kwasowość zamiast octu.

Różowa porzeczka – to taka piękność pomiędzy białą a czerwoną, a zatem możesz śmiało eksperymentować z zestawieniami dla obu. Wszystkie porzeczki dobrze komponują się również z camembertem lub innymi dojrzałymi, ale miękkimi serami.

Zestawienie przypraw, ziół i jagód w daniach wytrawnych

Po rodzaju jagody wymieniamy pasujące do niej zioła i przyprawy, a na końcu – wytrawne zastosowanie w kuchni.

- Czarna porzeczka – rozmaryn, pieprz czarny, goździki, tymianek – sosy do mięsa czerwonego, pieczone warzywa, redukcje do dziczyzny.
- Borówka amerykańska – szalwia, estragon, czosnek niedźwiedzi, pieprz różowy – sałatki z serem pleśniowym, sosy do kaczki, dipy z jogurtem.
- Jagoda leśna – jałowiec, mięta, majeranek,

Polędwiczki wieprzowe z sosem z jagód, czerwonego wina i cynamonu

Składniki: 2 polędwiczki wieprzowe • 1 łyżeczka soli i świeżo mielonego pieprzu • 2 łyżki masła klarownego • 1 szklanka świeżych lub mrożonych jagód • 100 ml czerwonego wina wytrawnego • 1/2 łyżeczki cynamonu • 1 łyżka miodu (opcjonalnie, dla równowagi) • 1 łyżka octu balsamicznego

Polędwiczki oprósz solą i pieprzem. Obsmaż je na maśle klarowanym z każdej strony (po ok. 3 minuty) i przełóż do piekarnika nagrzanego do 180°C na 10 minut.

W tym czasie przygotuj sos: w rondelku podgrzej jagody, dodaj czerwone wino, cynamon, miód i ocet. Gotuj na małym ogniu przez 10–15 minut aż do redukcji.

Wyjmij mięso, odstaw na 5 minut, pokrój w plastry i polej sosem. Podawaj z kaszą lub piure z kalafiora.

Przepis na uniwersalny sos jagodowy do mięsa

Składniki: 1 szklanka jagód (żurawiny, porzeczki, maliny, wiśni lub borówki) • 100 ml czerwonego wina • 1 łyżeczka miodu, cukru lub syropu z topinamburu, daktyli • 1/2 drobno posiekanej czerwonej cebuli • szczypta tymianku, soli, pieprzu

Podsmaż cebulę, aż stanie się przezroczysta. Dodaj jagody i wino, gotuj na małym ogniu przez 10–15 minut. Dodaj miód i przyprawy, gotuj przez kolejne 5 minut. Zblenduj i przetrzuj przez sito lub zostaw kawałki jagód – według uznania.

Ten sos jest idealny do zimnych przekąsek mięsnych, kaczki, steków, a nawet pieczonego sera.

liść laurowy – gulasze z dziczyzny, marynaty do mięsa, pikantny chutney.

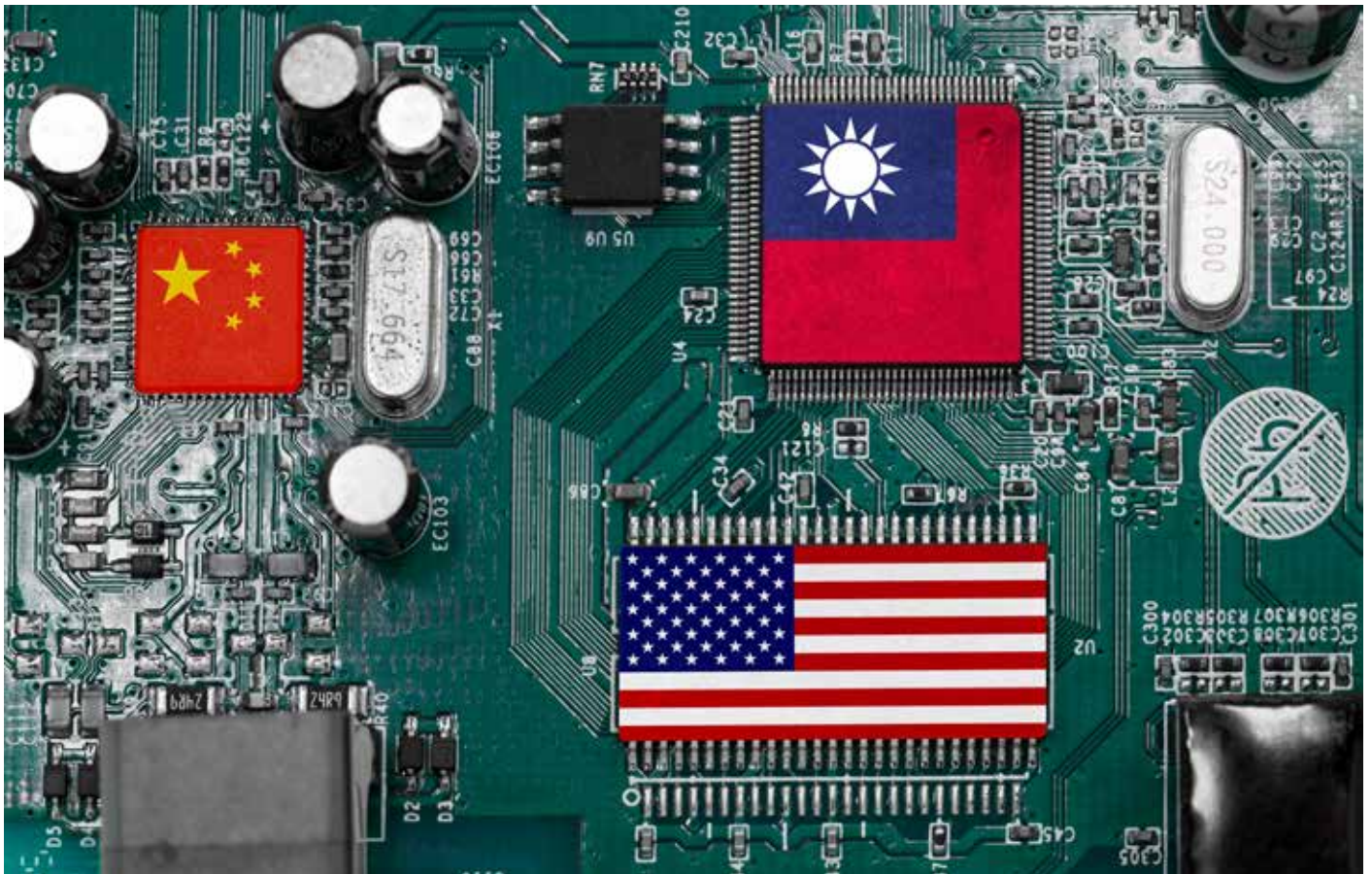
- Malina – bazylia, chili, imbir, kardamon, cynamon – dressing do sałatek, glazura do wieprzowiny, salsa do ryb.
- Truskawka – ocet balsamiczny, czarny pieprz, tymianek cytrynowy, melisa – bruschetta z kozim serem, sałatki z rukolą, ceviche z owocami morza.
- Jeżyna – cynamon, kolendra, anyż, szalwia – sos do grillowanych mięs, dodatek do risotto, marynata do tofu.

- Żurawina – imbir, goździki, czosnek, rozmaryn, chili – sosy do indyka, kiszonki, carpaccio z buraka.
- Agrest – chrzan, koperek, musztarda, pieprz zielony – dressingi musztardowe, sałatki ziemniaczane, relisze.
- Aronia – jałowiec, ziele angielskie, liść laurowy, chili – słodko-kwaśny sos do mięs, chutney, pasztety z dodatkiem owocowym. Smak wytrawnego dania to nie tylko sól i przyprawy. To także jagody, które jako kulinarne akcenty zamieniają to, co znane, w coś wyjątkowego. ■

Tajwan szykuje się na inwazję komunistycznych Chin

Antoni Rybczyński

Nie czy, ale kiedy? Inwazja komunistycznego państwa chińskiego na demokratyczne państwo chińskie to kwestia czasu. Dlatego Tajwan szykuje się na wojnę i liczy na Stany Zjednoczone.



Amerykańskie wsparcie militarne dla Tajwanu ma podłoże gospodarcze – wyspiarskie państwo jest największym na świecie producentem układów scalonych, w tym procesorów **Fot. Adobe Stock**

USA z kolei oczekują zaangażowania Japonii czy Australii – wszak te będą kolejnym celem czerwonego smoka. Nadciągająca wojna w Azji będzie ściśle związana z wojną w Europie. Oś zła – z Moskwą i Pekinem na czele – kontra wolny świat.

Komunistyczne władze w Pekinie uznają demokratycznie rządzony Tajwan (oficjalna nazwa kraju to Republika Chińska) za nieodłączną część Chińskiej Republiki Ludowej i dążą do przejęcia nad nim kontroli, nie wykluczając przy tym możliwości użycia siły. Większość Tajwańczyków wypowiada się jednak przeciwko przyłączeniu do ChRL.

Na Tajwanie 9 lipca rozpoczęły się manewry wojskowe „Han Kuang”, najdłuższe i największe w dotychczasowej historii wyspiarskiego państwa. Ich celem jest przygotowanie ludności Tajwanu na ewentualny atak,

ale mają one też na celu publiczne zaprezentowanie sił obronnych wyspy i wysłanie jasnego sygnału do Pekinu.

Wojna obronna

Od 1984 r. w ramach „Han Kuang” tysiące żołnierzy biorą udział w zakrojonych na szeroką skalę ćwiczeniach lądowych, morskich i powietrznych. Chociaż pełna nazwa ćwiczeń w języku chińskim odnosi się technicznie do odzyskania chińskiego kontynentu – jednego z celów pierwszego rządu Republiki Chińskiej na Tajwanie (koniec lat 40. XX w.) – ich rzeczywistym celem jest przeciwcwiczenie zdolności obronnych wyspy.

Od ponad czterech dekad coroczne ćwiczenia „Han Kuang” symulują chińską inwazję i zazwyczaj koń- »

czą się po pięciu dniach w ten sam sposób: czołgi i artyleria odpierają desant morski, nad głowami ryczą samoloty bojowe, a Tajwan ogłasza zwycięstwo.

Jednak planiści wojskowi uważają, że przedłużające się walki będą zależały od tego, czy siły Tajwanu będą w stanie utrzymać się wystarczająco długo, aby Stany Zjednoczone mogły przyjść z pomocą. Tegoroczne ćwiczenia obejmują więc scenariusz, w którym siłom chińskim udaje się wylądować, zmuszając wojska tajwańskie do powstrzymania ich w złożonym terenie miejskim. Ćwiczenia obejmują obronę infrastruktury krytycznej, takiej jak węzły komunikacyjne, oraz powstrzymanie sił najeźdźczych przed przedostaniem się do centrum stolicy.

Zaplanowano je na dwa razy dłuższy okres (9–18 lipca) i zmobilizowano rekordową liczbę 22 tys. rezerwistów. Po raz pierwszy podczas manewrów – oprócz tajwańskich pocisków ziemia-powietrze typy Sky Sword – użyte zostały amerykańskie systemy artylerii rakietowej HIMARS.

Dzień po rozpoczęciu ćwiczeń prezydent Lai Ching-te obserwował osobiście pierwsze publiczne pokazy nowych czołgów M1A2 Abrams, które zastępują czołgi Patton z czasów wojny w Wietnamie, na których armia tajwańska opierała się od dziesięcioleci. Nowym elementem ćwiczeń są też manewry z wykorzystaniem dronów.

Tegoroczne ćwiczenia obejmują ponadto ćwiczenia obrony cywilnej, które mają m.in. przypomnieć 23 mln mieszkańców wyspy, że wojna jest możliwa. Drugiego dnia manewrów ćwiczenia przeciwlotnicze zmusiły kilkunastu klientów supermarketu w Tajpei do schronienia się w piwnicy przed wymyślnym atakiem rakietowym.

Chińska demokracja

Po krótkim okresie bycia holenderską kolonią Tajwan po raz pierwszy znalazł się pod pełną kontrolą chińskiego imperium w XVII w. W 1895 r. wyspa stała się japońską kolonią, po tym jak cesarstwo Qing

Tajwan nie ma możliwości skutecznej obrony przed chińskim atakiem bez wsparcia z zewnątrz. Zbyt wielka jest dysproporcja sił. Tajwan stara się więc o wsparcie wojskowe innych państw.

przegrało pierwszą wojnę chińsko-japońską.

Chiny odzyskały kontrolę nad Tajwanem w 1945 r. po przegranej przez Japonię II wojnie światowej. Państwo Środka było jednak już wtedy w zamęcie wojny domowej. Wygrał ją ostatecznie komunistą Mao Zedong.

Pokonany Czang Kaj-szek, resztki jego rządu nacjonalistycznego Kuomintangu (KMT) i ich zwolennicy – około 1,5 mln ludzi – uciekli na Tajwan, zwany wówczas Formozą, w 1949 r. Nacjoniści twierdzili, że są jedynym prawowitym rządem całych Chin, i ustanowili na Tajwanie te same organy polityczne, które rządziły na kontynencie. Pod autorytarnym przywództwem Czanga rząd zrealizował w latach 50. XX w. udany program reformy rolnej, który pomógł przekształcić kraj zdominowany przez rolnictwo w państwo gospodarki komercyjnej i przemysłowej.

Chińska Republika Ludowa (ChRL) nigdy nie sprawowała kontroli nad Tajwanem, twierdzi jednak, że wyspa jest integralną częścią Chin, która musi zostać „zjednoczona” z kontynentem. Pekin preferuje dążenie do zjednoczenia za pomocą pokojowych środków, ale zastrzega sobie prawo do użycia siły, aby osiągnąć swoje cele.

Tajwan nie ma możliwości skutecznej obrony przed chińskim atakiem bez wsparcia z zewnątrz. Zbyt wielka jest dysproporcja sił. Tajwan stara się więc o wsparcie wojskowe innych państw. Stany Zjednoczone są oczywiście jednym z najważniejszych sojuszników. Ustawa Taiwan Relations Act umożliwia USA dostarczanie wyspiarskiemu państwu niezbędnych zasobów obronnych.

Drugi front

Stany Zjednoczone ostrzegły, że Chiny stanowią „bezpośrednie zagrożenie” dla Tajwanu, odnosząc się do terminu 2027 r., który prezydent Xi Jinping rzekomo wyznaczył chińskim siłom zbrojnym na osiągnięcie zdolności do inwazji na Tajwan. Data ta nigdy nie została potwierdzona przez Pekin, jednak Stany Zjednoczone twierdzą, że Chiny „wiarygodnie przygotowują się do potencjalnego użycia siły militarnej w celu zmiany równowagi sił” w Azji.

Dlatego USA nalegają na Japonię i Australię, by zdeklarowały się, jak postąpią w razie wojny USA z Chinami o Tajwan – donosi „Financial Times”. Prośba zaskoczyła Tokio i Canberę, ponieważ USA nie dają Tajwanowi gwarancji in blanco. USA od dawna prowadzą politykę „strategicznej niejednoznaczności”, zgodnie z którą nie deklarują, że w razie konfliktu będą bronić wyspy. Poprzedni prezydent Joe Biden czterokrotnie odszedł od tej linii, zapewniając, że USA będą interweniować. Donald Trump idzie jednak w ślady byłych prezydentów i nie mówi, jak postąpi.

Choć Tokio i Canberra nie spieszą się z deklaracjami, Japonia intensywnie rozbudowuje siły – także w pobliżu Tajwanu – zaś w Australii 14 lipca ruszyły największe w historii kraju ćwiczenia wojskowe: ponad 35 tys. żołnierzy z 19 krajów. Manewry „Talisman Sabre” organizowane są od 2005 r. co dwa lata przez Australię i Stany Zjednoczone. Tak jak w przypadku ćwiczeń armii tajwańskiej Australijczycy po raz pierwszy ćwiczyli strzelanie z systemu HIMARS, zakupionego niedawno od USA.

W ćwiczeniach bierze udział wiele krajów europejskich. W NATO jest bowiem przekonanie, że potencjalna inwazja na Tajwan to będzie po prostu drugi front toczącej się już wojny w Europie. Sekretarz generalny Sojuszu Mark Rutte powiedział wprost, że jeśli Xi Jinping postanowi uderzyć na Tajwan, skłoni swego sojusznika Władimira Putina do agresji mającej odciągnąć część sił NATO i USA – czyli rozpętania kolejnej, oprócz ukraińskiej, wojny w Europie. ■



Różnica w cenie wyrobów tytoniowych między Litwą a Białorusią pozostaje znaczna i będzie się pogłębiać wraz z dalszym wzrostem stawek podatku akcyzowego **Fot. Adobe Stock**

Litewskie społeczeństwo wykazuje tolerancję dla tańszych papierosów z przemytu

Honorata Adamowicz

Międzynarodowe badanie KPMG ujawniło, że nielegalny rynek wyrobów tytoniowych na Litwie znów rośnie, a budżet państwa traci na tym prawie 100 mln euro rocznie. Nielegalny rynek wyrobów tytoniowych w Europie w ubiegłym roku powrócił do rekordowego poziomu z 2015 r.

W ubiegłym roku co piąty papieros wypalany na Litwie był nielegalny. W rezultacie do budżetu państwa nie wpłynęło 95 mln euro z akcyzy i podatków, czyli o jedną czwartą więcej niż w 2023 r. Po raz pierwszy opublikowano też dane dotyczące rosnącego nielegalnego handlu bezdymnymi wyrobami tytoniowymi.

Naukowcy przeanalizowali rynek w 38 krajach europejskich i stwierdzili, że budżety krajowe straciły 19,4 mld euro potencjalnych dochodów w 2024 r., w tym 14,9 mld euro w krajach UE. Według ekspertów jest to rów-

nowartość budżetu UE na bezpieczeństwo i obronę w latach 2021–2027.

Papierosy przylatują dronami i balonami

– W pierwszej połowie tego roku straż graniczna przechwyciła ponad 3,1 mln paczek papierosów. To dwukrotnie więcej niż w całym 2024 r. Największa część – 62,1 proc. wszystkich przechwyconych papierosów – pochodziła z Łotwy, podczas gdy reszta pochodziła prawie wyłącznie z Białorusi. Znaczący wzrost liczby

konfiskat papierosów w tym roku wynika z dużego przepływu podrobionych papierosów z Łotwy. W okresie półrocznym wykryto łącznie 29 przypadków papierosów pochodzących z Łotwy, co skutkowało konfiskatą 1,95 mln paczek papierosów – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Giedrius Mišutis, doradca Państwowej Służby Granicznej przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych RL.

Jak twierdzi Mišutis, wzmocnienie środków technicznych w celu zabezpieczenia granicy państwowej z Białorusią i utrzymujący się po- »

pyt na tańsze papierosy z przemytu na Litwie zmusiły przemysłowców do zmiany metod przemytu papierosów z tego kierunku.

W rezultacie nasilił się transport papierosów przez granicę państwową drogą powietrzną, w tym roku w 318 przypadkach (107 w analogicznym okresie w 2024 r.) wykryto papierosy przewożone w ten sposób. W poprzednich latach najpopularniejszym środkiem transportu papierosów były drony, ale w drugiej połowie 2024 r. szczególnie popularne stały się balony, a trend ten utrzymał się w tym roku.

– Różnica w cenie wyrobów tytoniowych między Litwą a Białorusią pozostaje znaczna i będzie się pogłębiać wraz z dalszym wzrostem stawek podatku akcyzowego. Stwarza to korzystne warunki dla nielegalnego handlu, zwłaszcza biorąc pod uwagę tolerancję społeczeństwa dla tańszych papierosów z przemytu – zaznacza Giedrius Mišutis.

– Przemysłownikom znacznie trudniej jest prowadzić nielegalną działalność, odkąd na granicy z Białorusią wzniesiono fizyczną barierę składającą się z ogrodzenia ochronnego i koncertyny w celu ochrony przed napływem migrantów. Ponadto cała granica z Białorusią została wyposażona w system nadzoru VSAT. Zwiększyło to skuteczność działań straży granicznej i ryzyko zatrzymania przemysłowców – dodaje.

Zamknięte przejścia graniczne z Białorusią

W ubiegłym roku w Europie wypalono nielegalne papierosy o wartości całkowitej 52,2 mld euro (38,9 mld euro w samej UE). To ostatnie oznacza wzrost o 10,8 proc. w porównaniu do 2023 r. Najgorsze tendencje odnotowano we Francji, Irlandii i Wielkiej Brytanii, gdzie rynek nielegalnych papierosów wyniósł odpowiednio 38 proc., 32 proc. i 26 proc. Kolejne miejsca zajęły Litwa i Finlandia, gdzie rynek nielegalnego tytoniu wzrósł w ciągu roku do prawie 20 proc.

– W lutym 2023 r. działalność kolejowego przejścia granicznego Stasiliai została zawieszona w celu ograniczenia przemytu z Białorusi koleją. Od tego czasu pociągi towarowe z Białorusi przejeżdżają tylko przez przejścia graniczne Kena, które ma system kon-

troli rentgenowskiej. Tylko w 2022 r. straż graniczna przechwyciła prawie 3 mln paczek papierosów wjeżdżających na Litwę przez Stasili i 240 tys. paczek w 2023 r. przed zamknięciem. W przeszłości nielegalne papierosy z Białorusi często próbowano przemycić przez kilka punktów kontroli granicznej. Litwa zamknęła przejścia graniczne Šumsko i Tverečius na granicy z Białorusią 18 sierpnia 2023 r., a przejścia graniczne Lavoriškės i Raigardas 1 marca 2024 r. Przemysł tymi szlakami, a także przez przejście graniczne Stasiliai, został wstrzymany, co miało pozytywny wpływ na ograniczenie wwozu nielegalnych produktów przez zewnętrzną granicę UE kontrolowaną przez Litwę – powiedział Mišutis.

W badaniu przeprowadzonym przez KPMG, globalną sieć firm świadczących profesjonalne usługi, zauważono, że pogarszająca się tendencja wynika również z zaostrzenia polityki prohibycyjnej i podatkowej, która napędza wzrost przestępczości i przemytu.

Europa inwestuje w wywiad gospodarczy

Na Litwie w ubiegłym roku wypalono 0,51 mld nielegalnych papierosów, co stanowi 19,5 proc. całego rynku. Szacuje się, że w ciągu roku poziom konsumpcji nielegalnych produktów wzrósł o 2,2 pkt proc. na Litwie, o 4,5 pkt proc. na Łotwie, o 0,7 pkt proc. w Polsce i o 4,2 pkt proc. w Estonii.

Rozmowy z funkcjonariuszami organów ścigania ujawniły kolejny rosnący trend w Europie: podziemną produkcję nielegalnych papierosów. Według KPMG w 2024 r. podczas nalołów organów ścigania w Europie wykryto 472,6 mld papierosów wyprodukowanych w nielegalnych fabrykach. Najwyższą średnią ilość nielegalnych papierosów wykrytych podczas operacji odnotowano na Łotwie – 114,1 mln sztuk. Na drugim miejscu znalazła się Francja, gdzie podczas nalotu znaleziono średnio 478 mln podrobionych papierosów. Łącznie w badaniu oceniono informacje na temat 95 operacji przeprowadzonych przez funkcjonariuszy.

Należy zauważyć, że zeszłoroczna liczba operacji była niższa niż rok wcześniej, ale liczba wykrytych papierosów była prawie dwukrotnie wyższa

niż w 2023 r., kiedy to przejęto prawie 240 mld papierosów od nielegalnych producentów. Według badania podrobiane wyroby tytoniowe stanowią ok. 42 proc. wszystkich nielegalnych papierosów konsumowanych w Europie. Tymczasem Litwa pozostaje celem przemytu papierosów z Białorusi.

– Ilość papierosów przewożonych przez przejścia graniczne i przechwyconych przez straż graniczną drastycznie spadła z 1,1 mln paczek w 2023 r. do 9 tys. paczek w 2024 r. Liczba ta stanowiła 0,7 proc. całkowitej liczby papierosów przechwyconych przez SACS w 2024 r. W walce z przemytem optymalne środki obejmują wzmocnienie ochrony granic państwowych w związku z kryzysem migracyjnym, aktywny wywiad kryminalny VSAT oraz organizację operacji krótkoterminowych – podkreśla Giedrius Mišutis.

Szacuje się, że w ubiegłym roku z Białorusi na Litwę trafiło 0,44 mld sztuk nielegalnych papierosów. Większość tych produktów z Litwy została przemyciona do Europy – głównie do Polski, Irlandii, Norwegii, Szwecji i Holandii. Według ekspertów szlaki tranzytowe nielegalnych papierosów wskazują, że na tym obszarze działają dobrze zorganizowane międzynarodowe grupy przestępcze, które szybko się wzbogacają i wykorzystują pozyskane środki do organizowania innych przestępstw. Jednak po raz pierwszy opublikowane corocznie badanie pokazuje, że nie tylko papierosy przyciągają coraz większą uwagę przestępców, ale także niepalne wyroby tytoniowe.

Litwa jest jednym z 10 krajów europejskich, w których ten trend jest najbardziej widoczny. Według funkcjonariuszy organów ścigania obszar ten jest przede wszystkim zdominowany przez wirtualne kanały nielegalnego handlu, w tym sieci społecznościowe i inne platformy, które komplikują wysiłki organów ścigania w celu ograniczenia działalności przestępczej. Chociaż nielegalny przepływ alternatywnych, mniej szkodliwych wyrobów tytoniowych (0,4 mld) nie stanowi jeszcze znaczącej części całkowitej konsumpcji tego typu produktów w UE, wraz ze wzrostem popytu palne wyroby tytoniowe mogą w coraz większym stopniu wpadać w ręce nielegalnych handlarzy i przemysłowców. ■

Wilno Czechowicza w Białymstoku. Z wizytą w Galerii im. Sleńdzińskich

Jarosław Tomczyk

Jako pierwszy wyruszył w plener, by fotografować widoki Wilna, które pokochał jak rodzinne miasto. Do 17 sierpnia w Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku można oglądać wystawę „Józef Czechowicz. Fotografie”. Prezentuje prawie 50 zdjęć artysty, którego Jan Bułhak określił mianem pierwszego wileńskiego fotografa pejzażysty.



Na wystawie widok panoramiczny Wilna, złożony z dwóch kadrów, udało się go powiększyć prawie siedmiokrotnie, bez utraty jakości **Fot. Anna Sierko-Szymańska, Galeria im. Sleńdzińskich w Białymstoku**

Galeria im. Sleńdzińskich powstała, gdy Julitta Sleńdzińska, klawesynistka, przekazała miastu Białystok spuściznę po swoim ojcu, dziadku i pradziadku. To tu można podziwiać największy zbiór obrazów, rzeźb i płaskorzeźb autorstwa Aleksandra, Wincentego i Ludomira Sleńdzińskich. Instytucja ma status galerii miejskiej, której głównym celem jest opracowywanie, udostępnianie i upowszechnianie spuścizny artystycznego rodu z Wilna.

Rodzinne związki

Główna siedziba Galerii znajduje się w centrum Białegostoku, na Rynku Kościuszki 4. Wystawa „Józef Czechowicz. Fotografie” prezentowana jest natomiast w Galerii Fotografii, jednym z trzech oddziałów instytucji, w drewnianym domu przy ul. Wiktorii 5. Zdjęcia w trzech salach pre-

zentują szeroki przekrój twórczości artysty: najpiękniejsze widoki Wilna – panoramy, sceny uliczne oraz najważniejsze zabytki wraz z ich otoczeniem, a także znakomite fotografie wnętrz wileńskich kościołów i okolic miasta. Pejzaże, z których tak słynął, zostały uzupełnione o portrety z kręgu bliskich Czechowiczowi osób, pozwalające lepiej poznać historię jego życia.

– Pomysł przygotowania wystawy Galeria wysunęła mniej więcej rok temu – mówi jej kurator (współ z Elżbietą Korol) dr Dainius Junevičius, mieszkający w Wilnie historyk fotografii, w przeszłości pierwszy ambasador Litwy w Polsce po odzyskaniu niepodległości. – Zdarzyło się to po pokazie filmu „Józef Czechowicz i jego spuścizna” w reżyserii Mindaugasa Meškauskasa. Uznano wówczas, że skoro wyświetlono film, to warto pokazać i zdjęcia. Oprócz zdjęć na wystawie obecne są obrazy Ludomira i Wincentego Sleńdzińskich »

pokazujące związki rodziny Sleńdzińskich z Józefem Czechowiczem. Jest m.in. bardzo ciekawy obraz „Królowie” pędzla Ludomira Sleńdzińskiego z cyklu „Talia moich kart”, na którym malarz przedstawił osoby mające znaczący wpływ na jego życie, a pośród nich także Czechowicza.

– Rodziny Czechowiczów i Sleńdzińskich są blisko ze sobą związane – tłumaczy kurator. – Anna, matka dzieci Józefa Czechowicza, po jego śmierci została żoną Wincentego Sleńdzińskiego i miała z nim syna Ludomira, późniejszego dziekana Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, który urodził się w domu Czechowicza. Anna, już pod nazwiskiem Sleńdzińska, prowadziła też zakład, który odziedziczyła po Józefie. Korzystała z jego negatywów w rozpowszechnianiu fotografii Wilna. Niektóre dokumenty, które po nim pozostały, oraz kilka jego zdjęć też znajdują się w zbiorach białostockiej galerii.

Poza konkurencją

Józef Czechowicz urodził się w 1818 r. w powiecie połockim. – Dokładnie nie wiadomo gdzie, bo w metryce chrztu nie ma miejsca urodzenia, a wskazany jest jedynie nieistniejący już kościół w Uszaczu, gdzie był chrzczony – mówi dr Junevičius. – W Witebsku ukończył gimnazjum i zaraz potem stamtąd wyjechał. Zatrudnił się w wojsku, gdzie był księgowym w wojskowym szpitalu w okolicach Lublina. Prawdopodobnie jechał tam przez Wilno, choć jeszcze nie koleją żelazną.

W Wilnie Czechowicz osiedlił się, mając już prawie 50 lat, 12 marca 1866 r. otrzymał od gubernatora generalnego zezwolenie na prowadzenie działalności fotograficznej. Pozwoliło mu otworzyć zakład we własnym domu przy ulicy Botanicznej, niedaleko wejścia do ogrodu botanicznego.

– Bardzo chciałbym wiedzieć, co spowodowało, że osiadł w Wilnie na stałe – mówi nasz rozmówca. – Kilka lat wcześniej założył przecież zakład fotograficzny w Witebsku, gdzie miał bliskich i znajomych, ale postanowił przenieść się do Wilna. Prawdopodobnie miał w nim lepsze warunki do pracy. Gubernatorem Wilna był syn

dowódcy armii, w której pracował, może to było powodem. Działalność fotografów była wszak ściśle regulowana przez władze.

W odróżnieniu od fotografów, którzy patrzyli na fotografie jako zawód przynoszący stałe dochody przede wszystkim z robienia portretów, Czechowicz wybrał fotografowanie plenerów, zabytków, architektury.

– To nastąpiło chyba po jego powrocie z Paryża, gdzie w latach 50. XIX w. się dokształcał, podpatrywał nowości – wyjaśnia dr Junevičius. – Pojechał stamtąd na kilka lat do Kijowa, gdzie robił zdjęcia plenerowe. Jest prawdopodobnie pierwszym fotografem widoków Kijowa. Co ciekawe, one się zachowały, niestety, są prawie niedostępne, bo ok. 20 zdjęć znajduje się w rosyjskich zbiorach. Do Wilna Czechowicz przyjechał, gdy jego poprzedników, Abdona Korzona czy Wilhelma Zacharczyka, już w nim z różnych powodów nie było. Nie miał konkurencji, ale to nie było ważne. Stał się najbardziej produktywnym i najwyższego poziomu fotografem.

Krótki czas

– Galeria proponowała, by na wystawę przywieźć zdjęcia z wileńskich zbiorów – mówi kurator. – Ja sugerowałem, by skorzystać z fotografii, których sporo jest w polskich muzeach, choćby w Narodowym w Warszawie i Krakowie, oraz w zbiorach prywat-

Józef Czechowicz w Wilnie nie miał konkurencji, ale to nie było ważne. Stał się najbardziej produktywnym i najwyższego poziomu fotografem.

nych. Z różnych powodów nie udało się tego zrobić. Wróciliśmy do pierwotnego pomysłu i unikatowej kolekcji Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego. Dokonałem wyboru spośród 82 zdjęć ze specjalnymi stemplami, jeszcze w XIX w. przekazanych przez Annę Sleńdzińską do Biblioteki Publicznej.

Prezentowane zdjęcia są wysokiej jakości, co jest zasługą warsztatu Czechowicza, ale także stosowanej techniki mokrego kolodionu. Klisze były stosunkowo duże, wielkości formatu A4. Jakość wykonania i taka klisza pozwalają na zobaczenie najdrobniejszych szczegółów, postaci ludzi czy przedmiotów. Na wystawie widok panoramiczny Wilna złożony z dwóch kadrów udało się powiększyć z szerokości 60 cm do czterech metrów, czyli prawie siedem razy, bez utraty jakości!

Z zobaczeniem wystawy trzeba się spieszyć. Choć jej wernisaż miał miejsce 11 lipca, potrwa tylko do 17 sierpnia. Czasu nie ma więc wiele. Trwałym śladem po ekspozycji będzie jej katalog, który zostanie zaprezentowany w sierpniu.



Oprócz zdjęć na wystawie obecne są obrazy Ludomira i Wincentego Sleńdzińskich pokazujące związki rodziny Sleńdzińskich z Józefem Czechowiczem

Fot. Anna Sierko-Szymańska, Galeria im. Sleńdzińskich w Białymstoku



Katedra wawelska i wieże kościoła św. Andrzeja w Krakowie Fot. Przemek Czaja

„oCzajowany” Krakowem. Dawna stolica Polski w obiektywie krakusa Przemka Czai

Brenda Mazur

„oCzajowany” – to określenie ma szansę dostać się do języka potocznego każdego krakowianina, a może i wejść do kanonu języka polskiego. Wszystko dzięki krakowskiemu fotografowi i przewodnikowi Przemkowi Czai, który zafascynowany Krakowem i jego historią oprowadza po dostojnych obiektach, wielkich zabytkach, jak i po mniej znanych czy wręcz zapomnianych zakamarkach tego królewskiego niegdyś grodu.

Z umiłowaniem i wprawnością oka Przemek Czaja dostrzega piękno Krakowa, również to mniej oczywiste. I opowiada historie, jakich nie znajdziecie w podręcznikach.

Jak twierdzi przewodnik, od niepamiętnych czasów w Krakowie nic nie jest pewne, nawet nazwa, bowiem o pochodzenie słowa Kraków toczą od lat boje historycy i lingwiści.

Czy Kraków wziął swoją nazwę od legendarnego księcia Kraka, czy też jednak książę tak był zwany od miasta, którym władał? Czy nazwa pochodzi od mą-

drych i budzących szacunek kruków mieszkających na skalistych i podmokłych terenach, na rozwidleniu dużej rzeki? W odgłosach tych zwierząt słysząc przecież wyraźnie „kra”. A może, jak sugerują przyjaźni nam Ormianie, nazwa wywodzi się od ormiańskiego słowa „krak”, czyli ogień, i dotyczy terenu, który miejscowa ludność opisywała od wieków jako siedzibę ziejącego ogniem smoka. I być może to właśnie kupcy z Armenii spopularyzowali tę nazwę w całej Europie.

Którąkolwiek wersję by się trzymać, to Kraków pozostaje nadal tajemniczy. Tak jak i krakowskie ulice... »

„Stary Kraków to piękne, malownicze ulice. Lubią je szlifować rdzenni krakowianie, lubią szwendać się po nich liczni turyści, przysiąść w urokliwych kafejkach i ogródkach kawiarnianych” – mówi nasz przewodnik.

„Tłoczna jest Droga Królewska, czyli Grodzka – od Wawelu do Rynku, ulica Floriańska ze słynną bramą i wszystkie uliczki okalające Rynek: Sławkowska, św. Jana, Szczepańska, Szewska, św. Anny, Wiślna, Bracka, Sienna, św. Marka, św. Tomasza”.

„Warto udać się troszkę dalej – tuż przy Grodzkiej jest Kanonicza, przez dekady zapuszczona i opuszczona. Spacer tą ulicą może przenieść nas o wiele wieków wstecz. Obecnie kończy się odnowa tej ulicy, ale myślę, że po rekonstrukcji nie straci nic ze swego uroku, w czym pociesza mnie pan Przemek, który śledzi i rejestruje jej metamorfozę”.

Opowieść o Krakowie na podstawie jednej ulicy

Kanonicza jest najstarszą, elegancką, piękną, tajemniczą i romantyczną ulicą. I słusznie, hołubiona jest przez malarzy, fotografów i przewodników. Wieczorem, zwłaszcza późnym, można odnieść wrażenie, że spacerując nią, wędrujemy w czasie. Brak reklam i szyldów, dyskretne światło połączone z lekką wiślaną mgłą, czyni to miejsce wyjątkowym i niepowtarzalnym.

Z wielkim pietyzmem opowiada o niej pan Przemek Czaja: „Malownicza Kanonicza jest najlepiej zachowaną zabytkową ulicą starego Krakowa. Każdy z jej domów ma bogatą i długą historię sięgającą XIV w. Większość z nich była własnością kanoników, czyli członków kolegium duchownych przy katedrze wawelskiej”.

„Lista sławnych i zasłużonych osób mieszkających przy niej na przestrzeni wieków jest bardzo długa, wspomnę tylko: Jana Długosza, Zbigniewa Oleśnickiego, Hugona Kołłątaja, Stanisława Wyspiańskiego, Karola Wojtyłę i młodego żaka Mikołaja Kopernika, który najprawdopodobniej pomieszkiwał tu również”.

„Stojąc na początku ulicy, przodem do Wawelu, za plecami będziemy mieć dom przy Senackiej 6, z którego apartamentów i tarasu rozpościera się unikalny widok na Wzgórze Wawelskie i delikatnie wijącą się Kanoniczą. Skoro już wspomniałem o tym adresie, to warto wiedzieć, że w połowie XV w. mieszkał tam nieznanymi z nazwiska osobisty malarz Kazimierza Jagiellończyka. Niewiele można powiedzieć o jego zdolnościach, bowiem nie zachowały się, niestety, żadne obrazy jego autorstwa. Nieco później zamieszkał tam kucharz tego samego króla. Kazimierz Jagiellończyk był jednym z najaktywniejszych polskich władców i rządził bez mała pół wieku, musiał się zatem zdrowo odżywiać, co być może zawdzięcza właśnie temu

Czy Kraków wziął swoją nazwę od legendarnego księcia Kraka, czy też jednak książę tak był zwany od miasta, którym władał? Czy nazwa pochodzi od mądrych i budzących szacunek kruków mieszkających na skalistych i podmokłych terenach, na rozwidleniu dużej rzeki?

kucharzowi. Kolejnym zaś lokatorem był imię pan Jan Staszkowski, dowódca koronnej artylerii i to od jego rodowego herbu Bogoria wywodzi się godło i nazwa kamienicy”.

„Pod piątką na Kanoniczej na początku XV w. mieszkał młody Zbigniew Oleśnicki, w owym czasie sekretarz i skryba Władysława Jagiełły, który, jak

wiemy, przy wszystkich swoich dworskich zaletach pisał, rzec można, niespecjalnie. Wedle opisów Jana Długosza opartych na relacjach uczestników bitwy pod Grunwaldem, 21-letni wtedy Oleśnicki uratował życie Jagielle. A sprawy miały się tak: odłączony od swego oddziału rycerz miśnieński Dypold von Köckritz zaatakował stojącego na wzgórzu monarchę, grożąc, że »za chwilę król zginie«. Zbigniew, widząc to, podjechał żwawo na swym rumaku na nacierającego Niemca, zwałił go z konia, po czym król ugodził Dypolda w głowę, a reszty dopełnili otaczający dworzanie. Krzyżacy poszli jednak na skargę, co można uznać za szczyt »



Plac Mariacki. Tu także mieści się sklepik/galeria naszego rozmówcy **Fot. Przemek Czaja**



Widok na Wzgórze Wawelskie z bazyliki Bożego Ciała
Fot. Przemek Czaja

bezczelności, i niestety atak ze strony Zbigniewa został uznany za zabójstwo, nie zaś za zabicie rycerza w walce. Wydarzenie to zamknęło przyszłemu pierwszemu polskiemu kardynałowi drogę do pasowania na rycerza. Taka to była historia...”.

Spacer Drogą Królewską

Kanoniczą, która była częścią Drogi Królewskiej, podążały też orszaki królewskie z Wawelu na Rynek. W swoim nowo wydany album poświęconym Kanoniczej pan Przemek wspomina zaślubiny księżnej Elżbiety Rakuszcanki – Matki Królów. Jako żona władcy Polski Kazimierza IV Jagiellończyka urodziła trzynastoro dzieci, spośród których aż czterech synów zostało królami, zaś córki poprzez małżeństwa wprowadziły jagiellońską krew do wszystkich europejskich dynastii.

„Elżbieta urodziła się w Wiedniu, w roku 1436, a jej przydomek pochodził od staropolskiej nazwy Rakusy określającej Austrię

Kanonicza jest najstarszą, elegancką, piękną, tajemniczą i romantyczną ulicą. I słusznie, hołubiona jest przez malarzy, fotografów i przewodników. Wieczorem, zwłaszcza późnym, można odnieść wrażenie, że spacerując nią, wędrujemy w czasie.



Ulica Kanonicza. Ta stara i piękna ulica była częścią Drogi Królewskiej Fot. Przemek Czaja

(Czesi nawet obecnie Austrię nazywają Rakousko). Początki związku Elżbiety i Kazimierza nie były najszczęśliwsze, bowiem paradny orszak z przyszłą królową w towarzystwie dworów czeskich, węgierskich i austriackich, podążający przez Cieszyn do Krakowa, został z rozkazu naszego króla zatrzymany w okolicach Skawiny z powodu niepokojących wieści, które dostarczył królewski goniec. Według niego przyszła królowa, jak się wyraził »z twarzy podobna do nikogo«, znacznie ustępuje urodzie dwóm innym kandydatkom na żonę, czyli Dorocie, 18-letniej wdowie po królu Danii, oraz, podobno najładniejszej europejskiej księżniczce – Zofii z Pomorza. Nieznane są powody, dla których Kazimierz IV zdecydował się jednak na małżeństwo z Elżbietą, ale w efekcie było to jedno z najbardziej udanych i szczęśliwych królewskich związków. Żyli w zgodzie przez 38 lat, co nawet w dzisiejszych czasach budzi ogromny szacunek. A wspomniany orszak podążył na Wawel rzecz jasna Kanoniczą”.

Warto też przenieść się w czasie na Drogę Królewską, do roku 1676, kiedy to w atmosferze pełnej eufo- »

rii Kraków witał obranego dwa lata wcześniej na króla Polski Jana III Sobieskiego. „Miasto uczciło Sobieskiego, porównywanego do Bolesława Chrobrego, bramami powitalnymi, sławiącymi jego liczne zwycięstwa, zwłaszcza wiktoryę chocimską. Pojazdem koronacyjnym była otwarta kareta – tzw. brożek obity karmazynowym welurem, lamowany złotem, wewnątrz wybity białym atłasem. Monarcha, ubrany był w szubę niebieską, przetykaną złotem i srebrem, podszytą sobolami, żupan pąsowy, przetykany złotem z guzami diamentowymi i spięciem z dużych diamentów i karbunkulem tak wielkim, jak podobnego nie masz w Europie. Przy kołpaku z kokardą diamentową były trzy perły niewidzianej wielkości, z których wychodziło kilka czarnych piór czaplich”.

Sobieski siedział na „cudnym siwym koniu w błękitnej złotogłowej szacie”, z diamentowym rzędem. Jedno dziś jest pewne, Sobieski i Kanonicza pasowali do siebie.

Kanonicza pełna tajemnic

Pewnego leniwego i zwyczajnego poranka w 1979 r. w piwnicach kamienicy pod nr. 13, zupełnie przypadkowo i niespodziewanie, odkryto wielkie zbutwiałe drewniane skrzynie, a w nich prawdziwy skarb. Prawie cztery tony żelaznych płacideł w kształcie siekierok pochodzących z IX w. Znaleździło to stało się prawdziwą sensacją archeologiczną i zyskało sławę jako „skarb Wiślan”. Według historyków za to znalezisko można było 1200 lat temu zakupić stado 400 krów lub 150 sztuk świetnej jakości mieczy. Część tego znaleziska można podziwiać w Muzeum Archeologicznym przy ulicy Poselskiej.

Jeśli już jesteśmy przy muzealnych eksponatach, to obowiązkowym punktem obcowania z rzeczami pięknymi jest odwiedzenie budynku przy pałacu biskupa Erazma Ciołka. Sąsiaduje on z kamienicą, w której przez kilkanaście lat mieszkał Karol Wojtyła, a obecnie znajduje się Muzeum Archidiecezjalne, gdzie zobaczyć możemy m.in. najstarszy obraz na ziemiach polskich, pochodzący z 1280 r., przedstawiający św. św. Agnieszkę i Katarzynę. Kiedyś zdołał on drewniany kościółek św. Michała Archanioła w Dębnie Podhalańskim, ale zapewne ze względów bezpieczeństwa został przeniesiony do „centrali”. Na Podhalu zaś została piękna kopia.

Tu rozpoczął swój żywot Szwejk

Któż nie zna „Przygód dobrego wojaka Szwejka”? Natomiast pewnie mało kto wie, że autor tej książki, czeski pisarz Jarosław Haszpek, spędził w Krakowie kilka dni, a czas ten był brzemienny w skutki. W roku 1903 Haszpek, wtedy 20-letni pracownik praskiego

W połowie wysokości ulicy Kanoniczej i Grodzkiej, idąc w stronę Wawelu, trafiamy na plac św. Marii Magdaleny. Jest to jedno z takich miejsc w Krakowie, które urzeka, a przy odpowiednim świetle wręcz rozkochuje w sobie.

banku Slavia, postanowił na piechotę zwiedzić monarchię Habsburgów. Idąc na północ, dotarł do Krakowa i wskutek serii niefortunnych zdarzeń został aresztowany pod zarzutem włóczęgostwa. Podobno było to gdzieś w okolicach kościółka św.

Wojciecha (w obecnym Rynku). Za ten czyn przesiedział kilka dni w miejskim areszcie „Pod Telegrafem” mieszczącym się w narożnym budynku przy Kanoniczej 24.

A tak w kilku zdaniach opisał swoje krakowskie przygody: „W miejskim więzieniu królewskiego grodu nad Wisłą było tego wieczoru gwaro. Na dole pod oknami chodzili wartownicy z bagnetami na karabinach, a na placu porośniętym gęstą trawą bawiły się dzieci i pasło się kilka młodych kóz. Za kopcem Kościuszki po drugiej stronie Wisły zachodziło słońce, w jego promieniach błyszczały piorunochrony na domach położonych nad rzeką, a ostatni tego dnia czerwony potok światła błysnął w obrębie więzienia i szybko zgasł” (z opowiadania „Wśród włóczęgów”).

Na Kanoniczej znalazła początek jego książka, bowiem w areszcie poznał niejakiego Władysława »



Widok z dachu na Rynek z Wawelem w tle Fot. Przemek Czaja

Durdzielskiego, permanentnego włóczęgę i lekkoducha, który posłużył mu podobno jako jeden z protoplastów postaci wojaka Szwejka.

Dom Długosza

To kamienica o bardzo bogatej i dobrze udokumentowanej historii. Usytuowana jest u zbiegu dzisiejszych ulic Kanoniczej i Podzamcze, którądy wiodło niegdyś główne i jedyne wejście na Wawel.

„Wybudowano ją w XIV w. i przez wiele lat służyła jako łaźnia królewska. Wedle popularnej anegdoty to właśnie tam specjalny wysłannik ówczesnego króla, czyli Jadwigi Andegaweńskiej, miał za zadanie sprawdzenie, jak tak naprawdę wygląda pod ubraniem przybyły z Litwy Jagiełło, bowiem podejrzewano, że absztyfikant może mieć futro wzorem niedźwiedzia lub jak inni szeptali – łuskę” – opowiada Przemek Czaja.

„Wysłannikiem był znany rycerz Zawisza Oleśnicki Czerwony. Panowie wspólnie skorzystali z wodnych kąpiel i Zawisza miał sposobność, aby dokładnie przyjrzeć się przybyszowi. Okazało się, że z przyszłym królem jest wszystko w porządku, ma harmonijną budowę, nie ma rogów czy też kopyt. Relację swoją przekazał Jadwidze, co zapewne uspokoiło jej skołatanę serce. W latach późniejszych łaźnia z przyczyn technicznych została zamknięta i cały budynek służył kanonikom”.

Najbardziej znanym kanonikiem był wspomniany wcześniej Jan Długosz, którego dzieła są bezcennym źródłem wiedzy o historii Polski, dziejach Krakowa, królestwa i jego otoczenia.

W wieku XIX w domu tym mieszkała rodzina Stanisława Wyspiańskiego, a jego ojciec miał tam również pracownię. Sam Wyspiański tak o niej pisał: „U stóp Wawelu miał ojciec pracownię, wielką izbę białą wysklepioną, żyjącą figur zmarłych wielkim tłumem, tam chłopiec mały chodziłem, co czułem, to później w kształty mej sztuki zakułem”. Gdy przyjrzymy się uważniej wejściu do kamienicy, to nasz wzrok przyciągnie piękny renesansowy portal, ozdobiony inskrypcją z sentencją: „Nil est in homine bona mente melius” (Nic nie ma lepszego w człowieku ponad dobroć).

Plac św. Marii Magdaleny

„Jak to się zwykło mawiać: Gdyby nie było Rzymu, tedy Kraków byłby Rzymem” – z uznaniem dla miasta podkreśla Przemek Czaja.

W połowie wysokości ulicy Kanoniczej i Grodzkiej, idąc w stronę Wawelu trafiamy na plac św. Marii Magdaleny. Jest to jedno z takich miejsc w Krakowie, które urzeka, a przy odpowiednim świetle wręcz rozkojuje w sobie. Bardzo reprezentacyjne, posiadające kameralną przestrzeń ze świetną akustyką wykorzystywaną przez ulicznych artystów. Wszędzie pachnie Europą – dolomitowa elewacja kościoła św. św. Piotra i Pawła naprzeciwko kojarzy się nieodparcie z Włochami, a zwłaszcza z rzymskimi kościołami św. Zuzanny i Il Gesù. Cudna oryginalna romańska bryła św. Andrzeja znajduje obok.



Przemek Czaja: „Jak to się zwykło mawiać: Gdyby nie było Rzymu, tedy Kraków byłby Rzymem” Fot. archiwum prywatne

Przemek Czaja – fotograf, przewodnik, z zamiłowania również historyk. Sam bezapelacyjnie zadurzony w Krakowie, stara się „oCzajować” wszystkich, których ciekawi Kraków. Można go spotkać codziennie w jego autorskim sklepie/galerii przy placu Mariackim 3 lub gdy po Starym Mieście oprowadza kameralne grupy turystów, albo gdy prowadzi warsztaty fotograficzne. Swoje prace zamieszcza jako „Made in Krakow” na Facebooku i Instagramie. W czerwcu br. ukazała się druga edycja jego albumu o Krakowie, w którym przedstawia swoje miasto na 130 fotografiach.

Na niewielkim terenie koegzystują w zgodzie ze sobą wszystkie style architektoniczne, stwarzając możliwość łatwego pokazania ich charakterystycznych cech. Przez pięć stuleci stał tu również niewielki kościół pw. Marii Magdaleny, ale z początkiem XIX w. ze względu na fatalny stan techniczny został rozebrany, a obecnie pozostał jedynie zarys jego fundamentów. Sama postać patronki placu jest bardzo ciekawa, tajemnicza i nieoczywista. Budzi emocje i jest przedmiotem wielu teorii i hipotez. „Znam wiele osób – snuje swoją opowieść pan Przemek – które twierdzą, że jedna z dwunastu postaci apostołów na ogrodzeniu kościoła św. św. Piotra i Pawła, a konkretnie św. Jan trzymający kielich, to jednak św. Maria Magdalena”.

Warto też wspomnieć, że dzięki stałej obecności budki z obwarzankami, jak również wręcz idealnych warunków do lądowania i szybkiego startu, spotkać tam zawsze można niewielkie, ale bardzo elitarne stado nieusłuchanych gołębi, wkomponowanych już chyba na zawsze w krajobraz Krakowa.

Mam nadzieję, że historia tej jednej ulicy „oCzajowała” was i nabierzecie ochoty na więcej. Kraków zaprasza.

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 25 lipca, na adres redakcji: „Kurier Wileński” Birbinių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwileński.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy. Wyniki zamieścimy 2 sierpnia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 5 LIPCA

Poziomo: SNOPEK - WPRAWKA - IZOLATOR - CEBER - RUSOFOB - SOROKA - ASEURA - DECYBEL - MAKARY - ANORAK - ZAWODNIK - MASA - BARYTON - PATOLOG - AKTYW - ROKSANA - GŁUPSTWO - IMPRESJA - OPOKA - ADRIAN - ADORATOR - STAW - KAMPUS - APOGEUM - ZOOLOG - DRAKULA - STARY - TALAR - PARKAN - TROPIKI - ASTMA - RANEK

Pionowo: NICOLE - ZAPĄŁ - PATRONAT - POZER - CZARA - UGODA - POBORY - WYTOP - KOWALSKA - ZELEK - BŁOTO - SMAR - POTAS - KARATE - DOLOT - AROGANT - LENNO - WIST - PRUS - MAK - PARKUR - SEDAN - AKORD - AMATOR - FAROS - KOMIKS - EREM - KAPA - FUJARA - TAKSI - PAULIN - AKTOR - RASZYN - JALU - LAKE - BARYKA - WARAN - SZARIK

Hasło: Parking wielopoziomowy

Pierwszy Czytelnik, który nadesła prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego” za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Jadwiga Jachimowicz (Wilno)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki

Kuzyn raka Świątecz-ko nagdzien		Zabko- wane kółko		Dewiza życiowa		9		Bliskoznaczn lub obcy Np. OPEC		Imię żeńskie Druh Tytusa i Romka z komiksu		15		Budulec rafy		Bizun, atrybut ekonoma				
17								Tkanina lub stan w USA								6				
Roślina zielna, szarłat										Młoda roślina, flanca		Jarosław, polityk prawicy				Szczyt reglowy Tatr				
Główne miasto Senegalu						14		Wśród przypraw												
								Dłuższa wypo- wiedź aktora												
Na czele zbojców		Skarpeta dawnego wojaka		Język epiki, nowel				Biblijna postać		2				1		Biel lub czerwień				
Poczucie niższości		16										Antyczny lotnik Hinduski władca				Główna część reaktora				
								Do włosów lub ciała		Schwarzenegger Ustęp drukarski										
Odnajdzie wrak Bajkowy majątek				Aktorzy w filmie Klawisz peceta								Bity w długości skoku				Polska forma imienia Paradis				
10				12				Praco- wnice działów kadr												
Życie bez uciecz										Dzielnica z FSO Grzejnik wody		5								
Łotr, niegodzi- wiec		Brak zgody na coś		Niepełny dowód w sądzie				Bocian Rybka z filmu						Pełnił misję z Metodym		Fury, bokser wagi ciężkiej				
13				3																
Oklada- nie kobierca										W nim marynata Górują w Polsce Willa w Zako- panem										
Moc - watomierz, ciśnienie - ?		Między prawicą a lewicą		Pakistań- skie miasto				Indyjska herbata Szarość, zmiernich												
Rataj w folwarku														7						
Tam też odbie- rzesz przesyłkę						20								Staro- rzymska epopeja		Poślubie- nie panny				
21								Szybki styl pływacki		Kulisty owoc Olej opałowy										
Drobna antylopa		Nałogo- wo pali trawkę								8				Czasem kończy się kontuzja		Gilowska lub Jarka				
Do lodu - w lodówce		Flara, pocisk światłny				4				Dokony- wane przez trenera		Miasto w staroż. Grecji		18						
								... Gula, wcielenie T. Rossa				Aria na dwa głosy								
Barowa lista dań		Interne- towy list		11						Pionowy element barierki										
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21

Centrum Kultury Samodządu Rejonu
Solecznickiego oraz Oddział miasta
Wilna ZPL zaprasza



“PRÓBA POWROTU DO KORZENI”

WERNISAŻ LEONA
GRUZDA

🕒 02-08-2025 godz. 14:00

📍 Pałac Balińskich w Jaszunach
(Wystawa czynna do 30-09-2025)



Organizatorzy:



Wileński
Oddział
Miejski
ZPL



Solichnikų rajono savivaldybės
kultūros centras



Partnerzy:



Patronat
medialny:



Partnerzy
medialni:



LRT

Wileńskie. It

KURIER
WILEŃSKI